Nr 181 Kraków, Piątek dnia 9 Sierpnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisow redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przed wyborami.

II.

Ludziom przyzwyczajonym i zakochanym w tem co było, zdaje się, że brzemienne w nieszczęścia chmury nad nami zawisły i chyba sam Antychryst już w niedalekiej przyszłości zjawi się wśród nas, skoro włościanie, ci, co mieli tylko pracować, słuchać i milczeć, zaczynają wiece zwoływać i na nich roztrząsają sprawy rozmaite.

Zaprawdę, o ile tych ludzi przeraża tegoroczny ruch włościański, o tyle nas zadziwia jednostronny i całkiem błędny ich pogląd na sprawy krajowe: to bowiem, co oni poczytują za złe, jest właśnie dobrem i kto nie jednemu stanowi służy, lecz całemu narodowi, ten raduje się tem wielce, że warstwa najliczniejsza, która jeszcze do niedawna do polskości wcale się nie przyznawała, którą byle urzędnik z bączkiem na czapce popychał to w prawo, to w lewo, która o obowiązkach obywatelskich ani słyszeć nie chciała — że ta warstwa z wiekowego uśpienia budzi się nareszcie sama i uznając Polskę za swoją ojczyznę, żąda praw słusznie jej się należących, aby tem skuteczniej mogła dla wspólnego dobra pracować.

Zaiste, tylko człowiek z sercem wyziębionem a z duchem skarłowaciałym, tylko krótkowidz polityczny i samolub kastowy może brać wieśniakom za złe, iż oni chcą być obywatelami kraju, a synami swojej Ojczyzny!

Rzecz inna, czy teraźniejszy ruch wśród włościan ma wszędzie kierunek zdrowy i dla powszechnego dobra korzystny, o tem będziemy później jeszcze mówili, dziś stwierdzimy tylko fakt wielce pocieszający, że to, o czem marzył i czego pragnął najbardziej konserwatywny i arystokratyczny poeta polski, „aby z polską szlachtą złączył się lud polski“, jest bliskiem urzeczywistnienia bo oto chłop pierwszy dziś mówi: „Chcę wespół z wami pracować i z wami iść“. Czy Zygmunt Krasiński pragnął więcej? Jak nikogo nie nauczysz kochać, gdyż wzniosłe to uczucie musi samo przez się w sercu się obudzić, tak i jednego stanu do drugiego nie przyciągniesz za włosy, ponieważ sojusz między niemi powstaje tylko na poszanowaniu wzajemnych praw i na poczuciu wspólnych obowiązków. Stan włościański, gdy szlachta usiłowała sztucznie go przyciągnąć, odpowiedział jej krwawemi czynami w r. 1846 — za to dziś on pierwszy do nas przystępuje, mówiąc: „Uważajcie mnie za swego“. I my mamyż jego rękę ku nam wyciągniętą brutalnie odtrącić?

Ktokolwiek stoi nie na egoistycznem stanowisku interesów kastowych, lecz na szerokiej podstawie narodowej, ten, widząc taki zwrot niespodziewany, cieszy się w głębi serca, bo tylko dzięki wspólnej pracy, nieufność włościan do sfer wyższych może ustać, a wtedy wspomnienie przeszłości zgaśnie na wieki i rozczłonkowane dotąd części organizmu narodowego zrosną się na nowo, aby utworzyć całość tak potężną, jaką była ona cała w epoce piastowskiej.

Cofnijmy się pamięcią o ćwierć wieku. Był-że wtedy lud polski? Nie! Chłop zapytany o swoją narodowość, zawsze odpowiadał, że jest cesarskim. „Polak“ w jego przekonaniu był człowiekiem od niego odmiennym, a bardzo złym, który dlatego buntował się przeciw cesarzowi, że chciał pańszczyznę przywrócić, by chłopami orać, a zaś kobietami włóczyć. Czy wieśniak chciał wtedy oświaty, a posłów na Sejm czy chętnie wybierał? Szkołę poczytywał on za nieszczęście, które odrywało młode ręce od pracy, wybory zaś tolerował tylko o tyle, o ile do nich pan komisarz zachęcił, więc też, gdy go wezwano do urny wyborczej, głosy swoje oddawał najchętniej na cesarza, a dopiero po nim, na pana starostę, gdyż innym nie wierzył. Takim był nasz włościanin przed ćwierć wiekiem.

Jakaż atoli przepaść między tem, co było, a tem, co dziś widzimy?

Dzięki życiu autonomicznemu, pracom w Sejmie, w Radach powiatowych, w Kółkach rolniczych i w przeróżnych Towarzystwach; dzięki wreszcie publicystyce i w ślad za nią postępującej oświacie, wieśniak przedtem ciemny i podejrzliwy, a wszystkiemu, co nowe, niechętny, zaczął powoli przezierać, bielmo w znacznej części z oczu mu spadło i w końcu pojął, że jest Polakiem, jak inni. I tożby nas nie miało cieszyć?

Niegdyś słowo najmniejszego urzędnika było dlań świętością, a rozkaz żandarma wyrocznią. I musiało tak być, skoro włościanin był niewolnikiem przesądów i ciemnoty. Dziś, gdy na wiec idzie, nie słucha już zakazu samego pana starosty, gdyż wie, że ma prawa obywatelskie, z których wolno mu korzystać, polityka zaś starostów zależy od wiatrów, które w górze wieją. Czyż to zmienienie ludu nie jest zjawiskiem pocieszającem?

Nasz lud był dotąd jakby obłożnie chorym, który ze wstrętem odwracał się od podawanej mu strawy. Teraz oczy otworzył i od dni niepamiętnych pierwszy raz zawołał: Łaknę! I czyż mu chleba odmówimy?

Ze stanowiska narodowego, przebudzenie się ludu polskiego w Galicji, powinniśmy tedy powitać jako czyn wielki, dziejowy, bo zwiastujący nam lepszą przyszłość. Warstwa dotąd rządząca, o której słabości numerycznej mówiliśmy w artykule poprzednim, otrzymuje w nim nowego sojusznika i jeśli ruchem teraźniejszym potrafi należycie pokierować, dobro powszechne odniesie wielki tryumf.

O tem, co w ruchu włościańskim jest korzystnem, a co szkodliwem, pomówimy w artykule następnym.

Sprawa Wschodnia.

Z Wiednia od pewnej poważnej osobistości, stykającej się bardzo blizko z tamtejszemi kołami dyplomatycznemi, otrzymujemy dziś kilka bardzo ważnych informacyj, dotyczących kwestji Wschodniej, która, po zamordowaniu Stambułowa, stała się znowu podwójnie aktualną i pochłania lwią część uwagi europejskich gabinetów. Jak wiadomo, ks. Ferdynand bułgarski, dzięki zbyt flegmatycznej kuracji w Karlsbadzie, gdzie spijał spokojnie „Kreutzbrun“, w chwili, gdy jego państewko zakołysało się groźnie na spiętrzonych falach znanych dobrze wypadków, doczekał się tego, że politycy w kombinacjach swoich traktują go tak, jakby go wcale nie było, i oglądają się już teraz za kandydatem na nieopróżniony jeszcze tron bułgarski. Dotychczas wymieniono kilka osobistości, mniej lub więcej prawdopodobnych, że między innemi powtórzymy ośmnastoletniego króla serbskiego, Aleksandra, małego Arsena Hartenau, królewicza greckiego i królewicza rumuńskiego. Jak w wielu innych, podobnego rodzaju kombinacjach, i tu znalazło się ziarno prawdy, w sferach dyplomatycznych bowiem panuje głębokie przekonanie, że teraźniejsze przesilenie bułgarskie, a zarazem wywołana tem przesileniem mara kwestji Wschodniej, trapiącej Europę od rozbioru Polski, zażegnaną zostanie zaprowadzeniem unji personalnej pomiędzy Rumunją a Bułgarją na wzór unji szwedzko-norwegskiej i innych, przyczem zwierzchnictwo jej oddanem zostałoby królowi Karolowi, jako władcy zjednoczonego państwa rumuńsko-bułgarskiego, o czem pisaliśmy zresztą już poprzednio.

W kombinacji tej tkwi też ogromnego znaczenia zamiar, ażeby na półwyspie Bałkańskim, rozdrobnionym dziś na małe państewka, wytworzyć bodaj jedno silne mocarstwo, mogące stanowić przy pomocy zachodnich mocarstw przeciwwagę zapędom zaborczym Rosji, której historyczny testament Piotra Wielkiego, nie pozwala spocząć, dopóki rosyjski sztandar nie będzie zatknięty nad Bosforem. W ścisłym związku z tą kombinacją polityczną, mającą za jednym zamachem uregulować cały Wschód europejski, stoi sprawa poważnych przeobrażeń w Serbji, gdzie mianowicie decydującą rolę odegrać ma państwo austrjackie. Przeobrażenia te będą bardzo radykalne i oparte na idei połączenia kilku szczepów południowo-słowiańskich, między temi zaś serbskiego, pod wspólnem berłem Habsburgów. Łatwo zrozumieć, że dwie tak ogromnie doniosłe metamorfozy polityczne na Bałkanie, jak zjednoczenie Bułgarji z Rumunją, pomiędzy któremi mimo różnicy szczepowej panowała zawsze szczera sympatja, oraz ugruntowanie potęgi austro-węgierskiej, popsułyby caratowi w niedwuznaczny sposób szyki i jego aspiracje bosforskie na długi czas uczyniłyby iluzorycznemi. Nie koniec jednak na tem. Obok radykalnej reformy stosunków na półwyspie Bałkańskim, dojrzewa w kołach gabinetowych myśl utworzenia niepodległego państwa ormjańskiego w Azji, co znowu na przeciwległych krańcach pomięszałoby szeregi rosyjskie, kroczące do opanowania Złotego Rogu dwiema drogami: przez Kaukaz i przez Bałkany.

Następstwem tych wszystkich przemian, byłaby nieunikniona wojna rosyjska, na którą Europa podobno jest przygotowaną oddawna, której nawet pragnie, ale przed którą Rosja cofa się instynktowo, z powodu niedostatecznego uzbrojenia. Dodać należy, że prócz jawnego związku Austrji, Włoch i Niemiec, istnieje w Europie inne jeszcze, tajne przymierze mocarstw, zawarte specjalnie dla załatwienia kwestji Wschodniej i od niego to wyjść ma inicjatywa do rozpoczęcia kampanji, celem wykonania powyższego planu.

Jak czytelnicy uważają, jest to na bardzo szeroką skalę zakrojony plan polityczny, który jednakże nie może być traktowany, jako fantazja, już choćby z tego powodu, że pochodzi bądź co bądź z nader poważnego źródła.

Kongres narodowości na Węgrzech.

Bardzo słabą stroną silnie rządzonych Węgier jest — sprawa narodowościowa. Można ją nazwać piętą Achillesa całej monarchji, gdyż ucisk narodowości we Węgrzech przez żywioł madjarski, stoi w rażącej sprzeczności z interesami monarchji a często też działa wielce utrudniająco na tok polityki zagranicznej i sprowadza szkodliwe zawikłania. Dość przytoczyć pod tym względem, iż ucisk Słowian przez Madjarów oziębia znacznie sympatje dla Austro-Węgier u słowiańskich narodów półwyspu Bałkańskiego, a znowu prześladowania Rumunów psują znacznie przyjazne stosunki z Rumunją o tyle, iż rząd rumuński, w swojem przyjęciu się sojuszowem do monarchji habsburskiej, stojącem obecnie na porządku dziennym, a utwierdzonem serdecznością zjazdu w Ischlu, nie znajduje w ludzie rumuńskim tego poparcia, jakieby niezawodnie w innych warunkach znalazł.

W dniu 10-go sierpnia b. r., zjadą się do Budapesztu delegaci węgierskich narodowości, mianowicie: Rumunów, Słowaków i Serbów w celu odbycia tamże kongresu, którego głównem zadaniem będzie: umożliwić wytworzenie ligi narodowo-

ściowej na Węgrzech, dla obrony wspólnemi siłami, przeciwko brutalnie wykonywanej madjaryzacji. Dotychczas chodziły narodowości węgierskie samopas, a wynik ich usiłowań i ofiar był nikły. Rumuni prowadzili politykę bierności, Słowacy w większości także to samo, podczas kiedy Serbowie brali udział w wyborach do parlamentu i ostatecznie doprowadzili, iż tak zwani „madjarowie“ zastępowali ich w sejmie węgierskim. Odtąd ma być inaczej. Na kongresie ma być uchwalony jednolity program postępowania na przyszłość, ma być zarzucona dotychczasowa polityka bierności, a natomiast mają narodowości niemadjarskie Węgier brać żywy udział w wyborach. W ostatnich czasach, przez powstanie węgierskiego katolickiego stronnictwa ludowego, zmieniło się położenie na korzyść uciśnionych. Narodowości bowiem niemadjarskie, znajdą w stronnictwie ludowem przy wyborach, sprzymierzeńca, tak, iż odtąd nie będzie jak dotąd, przy nadużyciach rządu węgierskiego, należało do niemożliwości, wpowadzenie do parlamentu budapeszteńskiego, narodowych przedstawicieli Rumunów, Słowaków i Serbow. Uderza okoliczność, iż Niemcy nie biorą udziału w kongresie. Ich interes narodowy, jest zupełnie identycznym z interesami wszystkich innych narodowości niemadjarskich.

Czy tylko kongres będzie mógł się odbyć? Właśnie co do tego, istnieje uzasadniona obawa jego zakazu przez rząd. W takich razach, bywa cała piękna konstytucja węgierska martwą literą. A cała judeo-madjarska prasa szczuje rząd, żeby kongresu zakazał. Z tego widać, jak tolerantnymi są żydzi, mający przewagę w Węgrzech, wobec innych, ci sami żydzi, ktorzy gdzieindziej umieją tak pięknie deklamować o równouprawnieniu.

W letniej rezydencji.

Ischl d. 6 sierpnia.

Król rumuński w ciągu dnia dzisiejszego udzielił audjencji przed południem ministrowi spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiemu i niemieckiemu ambasadorowi hr. Eulenberg. O godzinie 2 odbył się objad dworski, na którym oprócz króla i królowej rumuńskiej, znajdowały się wysokie osoby, bawiące w Isch, jak również hr. Gołuchowski i radca legacji hr. Szeczen. Arcyksiąże Salvator wczoraj wieczorem odjechał do Wels.

Popołudniu dostojni goście zrobili wycieczkę do tak zwanej „austrjackiej Szwajcarji“, w Solnogórskie Alpy. Długi szereg powozów wyruszył z „Hotelu Elżbiety“. W pierwszym zajęli miejsca cesarz z królem rumuńskim, w drugim królowa rumuńska z księżną Gizellą bawarską i arcyksiężniczką Marją Walerją, w trzecim książe Leopold bawarski i arcyksiąże Ludwik Wiktor z książętami bawarskimi, Jerzym i Konradem, w następnym ochmistrzyni Mavrogheni z ministrem spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskim, w dalszych zaś sześciu jechała świta. Traktem solnogórskim udano się do Strobl. W Strobl jak niemniej na jeziorze, na stacji kolei przy wyjeździe i wjeździe do tejże i na placach, stały masy publiczności. Przybyli nawet kuracjusze spragnieni widzenia tak znakomitego koła osób, z Ischl, St. Gilgen i innych miejscowości. Ztąd parowiec przystrojony w bandery, sztandary i kobierce przewiózł dostojnych państwa aż do podnóża góry Schafberg. Uroczo przedstawiała się toń jeziora odbijając wspaniale od wysokich skalistych gór, a ciemno-zielona jego barwa rywalizowała z wapiennemi pokładami Alp Solnogórskich.

O godzinie 5, na parowcu „Franciszek Józef“ dostojni goście przybyli do Wolfgang. Całe jezioro wydawało się przestrzenią różnobarwną, tyle tu krążyło łodzi, czółen i statków, każde zdobne w świetne flagi i bandery. Podwyższały jeszcze piękność tego obrazu stroje dam wiedeńskich, które pospieszyły tu dla powitania cesarza, jak i jego rumuńskich gości. Skoro zaś dostojni podróżni wyjądowali blizko stacji kolei, okrzykom i wiwatom nie było końca. Następnie cesarz z gośmi wsiedli do oczekującego pociągu, złożonego z lokomotywy i zwyczajnych wozów kolejowych jednej tylko klasy. Pierwszeństwo w tym względzie oddano królowej rumuńskiej. Królowa Elżbieta w sukni spacerowej koloru kremowego i w szerokoskrzydłowym kapeluszu tejże barwy, wyglądała świeżo i zdrowo, a z wyrazu jej rozpromienionej twarzy domyśleć się było łatwo wrażeń przyjemnych, jakie sprawiał widok uroczego krajobrazu. Zajęła ona miejsce z widokiem na góry, to jest w przednim przedziale wozu. Król rumuński w mundurze pułkownika swojego pułku piechoty, wsiadł tuż za nią, następnie damy dworu cesarskiego, pomiędzy któremi arcyksiężniczka Marja Walerja jaśniała w całym blasku młodości i świeżość. Wreszcie wsiadł cesarz, powitany przez publiczność grzmiącemi okrzykami radości i pociąg ruszył.

Niebo w ciągu dnia wyjaśniło się zupełnie, w atmosferze czuć było woń letnią, lekki wietrzyk ochładzał zbyt gorące promienie słońca, pociąg pędzony całą siłą pary, pozostawiał po za sobą długie smugi czarnego dymu. Na szczycie Schafbergu, wolnym zupełnie od śniegu, koncentrowały się promienie słoneczne, jaśniał też brzeg góry jak gwiazda. I tu równie widać było masy publiczności wyczekującej na stokach na dostojnych gości. Różnobarwna ta i różno-językowa masa ciekawych przyczyniła się wielce do urozmaicenia rozkosznej wycieczki, a nastrój towarzystwa przybrał rozmiary prawdziwej, nieprzymuszonej wesołości. Damy nie korzystały z lektyk, które przygotowano do wejścia na Schafberg, lecz zawierzyły własnym siłom wspinając się śmiało po stokach góry, aż do znajdującego się tam hotelu. Królowej Elżbiecie towarzyszyły, jak zawsze księżne: Gizella i Marja-Walerja, udzielając uwag i spostrzeżeń, co do piękności widoków. Krajobraz tu rozściela się nadzwyczaj uroczy, wydaje się on jakby malowniczą panoramą, a podwyższają jeszcze piękność widoków liczne jeziora rozrzucone tu i ówdzie u podnóża gór.

Po niejakim czasie zaciągnął chłodny wiatr, atmosfera gór oziębiła się znacznie. Panowie i damy przywdziali płaszcze. Długo, bardzo długo całe dostojne towarzystwo w niemem zachwycie wpatrywało się w szeroko rozścielający się pejzaż górski. Widoki alp Solnogórskich nawet obojętnego widza obejmują nieznanym czarem i zmuszają do podziwiania piękności natury. Gdy królowa rumuńska pod wrażeniem malowniczego widoku w rozmowie z arcyksiężniczką Marją-Walerją, odświeżała wspomnienia poetyczne tradycji przywiązanej do jeziora Wolfgang, mianowicie legendę o św. Wolfgangu i poecie Schefflu, król w milczeniu rozglądał się po okolicy. Cesarz objaśniał mu położenie całego krajobrazu na mapie, przedstawiającej górzystą panoramę i palcem ukazywał mu na tejże samą górę Schafberg.

Powrót towarzystwa był poniekąd rozczarowaniem. Rzęsisty deszcz zmusił do wcześniejszego opuszczenia góry. Dostojni goście o godzinie 9-tej wieczorem wrócili do Ischl.

Mimo niepogody goście udali się do teatru, na przedstawienie zapowiedzianej sztuki „Nietoperz“ gdzie Jan Strauss, kierujący w tym dniu orkiestrą, wielokrotnie był oklaskiwany i niezliczone razy wywoływany.

Ischl d. 7 sierpnia.

Sfery rumuńskie zapewniają, że król Karol był nieprzyjemnie dotknięty, iż jego podróży przypisują jakieś awanturnicze motywa. Jakkolwiek bowiem bieg spraw w Bułgarji nie jest obojętnym dla Rumunji, to przecież nie spowodują one czynnego wmięszania się rządu rumuńskiego. Rumunja nie pragnie zgoła wyjść z dotychczasowego stanu bezwzględnego spokoju. Rumunja dotąd doskonale pamięta, że przyłączenie się jej zwycięzkie i pełne sławy do wojny rosyjsko-tureckiej, kosztowało ją zbyt drogo, mianowicie, utraciła ona prowincję Besarabję, i w boju padło około 15,000 najdzielniejszych żołnierzy. Z tego względu, z całą szczerością przyłącza się król Karol do Austrji. Przyłączenie to, zyskuje na rozwoju organicznym z każdą chwilą, i coraz się silniej umacnia. Król Karol, po powrocie z podróży w miesiącu wrześniu, pragnie zabawić kilka dni w Wiedniu.

Pożegnanie tutejszego dworu z królewską rumuńską parą, było nadzwyczaj serdeczne. Pierwszym z dygnitarzy, pojawił się na dworcu kolei hr. Gołuchowski z radcą legacyjnym hr. Szeczen. O godzinie 12-tej, przybyły główy ukoronowane ze swemi orszakami. Królowa Elżbieta wraz z cesarzową, przeszły do salonowego wagonu, gdzie obie rozmawiały bardzo długo z serdecznem wylaniem. Dopiero, kiedy obie opuściły salon, nastąpiło pożegnanie. Królowa i cesarzowa, uściskały się i ucałowały kilkakrotnie. Królowa ucałowała wszystkie obecne na dworcu księżniczki, i książąt, tych ostatnich w policzki. Królowa w tem szczerem pożegnaniu, rozwinęła całą swoją uprzejmość i serdeczność. Cesarz dopomógł królowej przy wsiadaniu do pociągu. Nareszcie król salutował cesarza z okna wagonu, a za powianiem chustki królowej, odezwała się gwizdawka i pociąg odjechał.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 6 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W hotelu Union, odbyło się zgromadzenie majstrów kunsztu szewskiego. Wobec ciągle wzrastającego podrożenia skór, postanowili oni podnieść cenę obuwia o 1 złr. na parze. Rozprawy ciągnęły się bardzo długo i wielu przedstawicieli tej sztuki zabierało głos. Referent Zawodni utrzymywał, że niepodobieństwem jest uchwalić jednakowe podwyższenie, gdyż jedni szewcy, tak zwani „arystokratyczni“, biorą za kamaszki po 20 złr., inni zaś, szczególniej na przedmieściach, zaledwie 4—5 złr. Płacący za obuwie 20 złr., chętnie zniesie podwyżkę, ale biedniejsza klasa ludności, nie będzie w stanie kupować po cenie zwiększonej. Szewc Zubrawetz proponuje, aby za kamaszki brano minimalnie 7 złr. Wielu mówców żądało, żeby wysadzić komisję, któraby wypracowała projekt unormowania cen. Majstrzy w śródmieściu, mogą brać o 1 złr. więcej, ale w oddalonych częściach Wiednia, tylko o 30, a najwięcej o 50 centów. Następnie wszyscy się zgodzili, aby nie przyjmować do reperacji butów, pochodzących z fabryki Frenkla i innych. Wreszcie uchwalono, żeby komitet porozumiał się z garbarzami. Ci, po większej części są już miljonerami i nie powinni wyzyskiwać odbiorców. Tak, czy tak, wiedeńczycy będą płacili drożej za obuwie.

Wczoraj, na przedmieściu Hernals, odbyło się zgromadzenie wyborców do rady miejskiej, z oddziału mniejszego przemysłu. Uchwalono wybierać tylko takich, którzy interesa drobniejszych kupców i rzemieślników, będą realnie popierali. Głównie zaś, postanowiono nie popierać kandydatur żydowskich.

Do czego może przyprowadzić zazdrość, niech posłuży fakt następujący: Czeladnik introligatorski, Franciszek Schiedermayer, wracał z pohulanki niedzielnej, wraz ze swoją narzeczoną Adelają Mader. W drodze zaczął jej wymawiać, iż zanadto kokietowała wachmistrza od huzarów. Wywiązała się kłótnia i Schiedermayer, w przystępie pasji, odgryzł nos tak dawniej ukochanej kobiecie. Przyaresztowano go na miejscu, a nieszczęśliwą, szkaradnie zeszpeconą, odwieziono do szpitala. *Swój.*

Paryż 5 sierpnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Po wojnie francusko-niemieckiej, gdy ostatnie pułki germańskie opuściły Francję, cały naród miał tylko jedno pragnienie — pomścić klęski i odebrać Alzację i Lotaryngję. Przedstawicielem odwetu był trybun tego rodzaju, co Gambetta. Głowa ogromna, kark bawoli, głos stentora. Gdy wszedł na mownicę i zaczął przemawiać, wszyscy chwilowo ulegali jego czarowi. Rozentuzjazmowani słuchacze bili szalone oklaski, a nawet Izba deputowanych często dawała się porwać i uchwalała wszelkie kredyty na powiększenie armji i jej uzbrojenie. Chciał on wszystkich Francuzów przemienić w żołnierzy, z tego pięknego kraju zrobić jeden wielki obóz oszańcowany, najeżony działami i bagnetami. W bujnej fantazji trybuna powstała myśl przemienienia studentów na wojowników. Jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, sformowano kilkaset batalionów młodych rycerzy. Miniaturowe karabinki, ładownice i szpadki dla oficerów bezwąsych służyły za uzbrojenie.

Co czwartek owe legjony, niemające nic wspólnego z rzymskiemi, maszerowały na plac ćwiczeń i były chlubą i uciechą tysięcy gapiów, niemających nic do roboty i przepędzających czas na przypatrywaniu się dziecinnym manewrom i ćwiczeniom. Gambetta umarł, a rząd trzeźwiej się zapatrujący na rzeczy, nabrał przekonania, że owi przyszli bohaterowie, nigdy nie będą dobrymi żołnierzami bez prawdziwej szkoły rekruckiej, ale za to naukę zepchnęli na ostatni plan, gdyż przez kilka lat wynik klasyfikacji przedstawiał się więcej niż smutnie. Zwinięto więc ową armję, a broń oddano gminie paryskiej, jako jej własność. Obecnie ogłoszono na nią licytację. Kosztowała przeszło 2 miljony, a handlarze żelaztwa kupili za 10.000 franków. Podobne przykłady marnotrawienia grosza publicznego bardzo często się przytrafiają. Dość teraz przytoczyć kampanję madagaskarską, gdzie już utopiono 65 miljonów, a wojna jeszcze się na

serjo nie rozpoczęła. Ale Francja jest bogatą i może sobie pozwolić na podobne zbytki.

W jednej z poprzednich korespondencyj, donosiłem o akcji dyplomatycznej, między gabinetem francuskim a włoskim. Ten ostatni, a raczej Crispi, żądał wydania niejakiego Santoro, oskarżonego o zwykłą kradzież. Minister sprawiedliwości kazał przeprowadzić ścisłe śledztwo, z którego okazało się, że Santoro wydał ważne dokumenty Cavallotiemu, odnoszące się do różnych spraw premjera ministrów włoskich. Czy dokumenty są prawdziwe, lub fałszywe, prokurator rzeczypospolitej tem się nie zajmował, bo trudno jest wreszcie sprawdzić, i Santora uznano, jako emigranta politycznego. Na tej zasadzie, wypuszczono go z więzienia. Odgraża się on teraz, że ogłosi cały szereg faktów, które zgnębią Crispiego, i uczynią go niemożebnym. Ów Santoro, był dawniej wiernym sługą dzisiejszego swego wroga i pełnił nawet urząd dyrektora więzienia politycznego Porto-Ercole, wymagający wielkiego zaufania. Tam podobno, sprzeniewierzył pieniądze, i z tego powodu został usuniętym. Nic to nie przeszkadzało, że go mianowano komisarzem policji. Dopiero, gdy wszedł w zmowę z Cavallotim, wdrożono śledztwo przeciwko niemu, o proste złodziejstwo. Gdyby Santoro był Rosjaninem, dawno już znajdowałby się nad Newą, ale Włoch pozyskał względy, i jest wolny. Nic to nie przeszkadza, że podobno będzie odstawiony do granicy szwajcarskiej lub belgijskiej.

Jak donosiłem, pan Wegl, redaktor *Journal des Debats*, wytoczył proces o oszczerstwo redakcji *Libre parole* i pani Adam, redaktorce *La Nouvelle Revue*. Ta ostatnia została uwolnioną, co nic nie przeszkadzało, że redaktor odpowiedzialny *Libre parole*, został skazany na 50 franków kary i 25 odszkodowania. Wyrok dość dziwny, gdyż artykuły, umieszczone w obydwu dziennikach były prawie analogiczne i sędziowie mieli chyba wzgląd na panią Adam, jako na słabą niewiastę.

Angielski ambasador w Berlinie, sir Edward Malet, podał się do dymisji i zamierzył osiedlić się w Nicei. Dziennik *Figaro* wczoraj ogłosił, że dżentelman angielski podał prośbę do rządu francuskiego, aby jego meble, obrazy i inne dzieła sztuki, zostały od cła uwolnione. Wiadomość okazała się bajką wierutną i dziś rano nastąpiło sprostowanie. *Figaro* bardzo często pozwala sobie puszczać w świat wiadomości sensacyjne, które potem musi odwoływać.

Swoją drogą ów organ giełdzistów i półświatka paryskiego, zalicza się do najpoczytniejszych dzienników, nie tylko we Francji, lecz i zagranicą, i akcje jego notowane są na giełdzie po 1225 franków, chociaż wartość nominalną mają ledwie 250 franków.

Doktor Recamier, powołany do chorej księżnej Aosty, powrócił do Paryża. Niebezpieczeństwo bowiem już minęło, ale księżna przez kilka tygodni, musi bardzo zważać na swoje zdrowie, żeby nie popadła w recydywę. Zapadła ona na influenzę, a ta, dość często się powtarza i sprowadza zwykle śmiertelne zapalenie płuc. Młoda para, zamyśla jednak opuścić Włochy i przy końcu sierpnia udać się na dłuższy pobyt do Anglii.

K. W.

Lichwiarze żydowscy.

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

Na wieży ratuszowej w Krakowie biła właśnie godzina dziewiąta, gdy jakiś mężczyzna, trzymający pod pachą małe zawiniątko w ceratę owinięte, przybiegł na dworzec, kupił bilet trzeciej klasy i nie oddając żadnych pakunków, bo cały majątek miał przy sobie, wsiadł do wagonu. Tu zastał dwóch podróżnych. Jeden w wytartem futrze i czapce na oczy zaciśniętej, siedział w rogu w postawie jakby drzemał; drugi w ubraniu do kostek spadającem, mruczał coś pod nosem ciekawie przez okno wyzierając.

Gdy trzeci raz zadzwoniono i pociąg wyruszył ze stacji, mężczyzna w długiem ubraniu odwrócił głowę od okna i spojrzał na nowego towarzysza podróży. Pan Stanisław Żerbek, tak się nazywał ów, który wsiadł w Krakowie, siedział w środku pod lampą, która mimo że okopcona, na tyle jednak światła rozlewała, że w przedziale można było rozróżnić wszystkie twarze.

— A, pan Żerbek! Jak się pan ma? — przemówił żyd, bo żyd to był najprawdziwszy, przysuwając się do nowoprzybyłego.

— To pan, panie Goldstock — odparł zapytany i drgnął nerwowo.

— Pewnie, że ja... A pan skąd jedzie. z daleka?

— Z Wiednia.

— Z Wiednia? — powtórzył żyd głosem, w którym przebijał odcień zdziwienia, jakkolwiek widocznem było, że się z niem nie chciał zdradzić.

— Z Wiednia... wracam do domu.

— A ja z Warszawy. . Byłem na weselu mojego syna, który tam się ożenił z kuzynką bankiera. Strach jaka pani! Taka edukowana, a taka bogata! Ciu, ciu, ciu! — Mówiąc to przedziwnie cmokał ustami i językiem. — Pan mówi, że pan wraca z Wiednia? — ciągnął żyd dalej każde słowo przeciągając. — Pan miał tam pewnie ważne interesa. Ze Lwowa kolej drogo kosztuje, a teraz takie zimno... Pan miał interesa?

— Miałem... jeździłem do ministra.

Po ostatniem słowie, jegomość w futrze wysunął głowę z kołnierza i ze zdziwieniem spojrzał na mówiącego.

— *Minister... Sie haben Seine Exzellenz gesehen?* — zapytał po niemiecku.

— Pewnie, że widziałem — odparł pan Żerbek.

— *Und Sie haben auch Seine Exzellenz gesprochen?*

— Rzecz naturalna, przecie po to do niego jeździłem. Człowiek jak każdy inny.

— *Mein Herr! Exzellenz ist immer Exzellenz!* — zawołał prawie gniewnie właściciel futra wytartego, czapkę głębiej nacisnął i utonął w kołnierzu.

Pan Żerbek uśmiechnął się z politowaniem, Goldstok zaś przysunął się doń jeszcze bliżej, mówiąc głosem zniżonym:

— To jakiś stary biurokrata... jemu zdaje się, że minister to sam Bóg, a pan tymczasem z nim rozmawiał jak z każdym innym. Prawda? Ja zawsze mówił, że pana jeszcze powołają do ministerjum... Pan taki porządny urzędnik, a taką ma głowę! Ciu, ciu, ciu! A co on panu powiedział ten minister?

— Ach! panie Goldstock, mnie nie powołują do Wiednia, ja zostaję we Lwowie — odrzekł zapytany, drżąc na całem ciele, bo go mokra odzież ziębiła.

— Panu zimno, proszę, niech się pan nakryje moim szalem, zdrowie to pierwsza rzecz. Jak będzie zdrowie, będą i pieniądze. Proszę, niech pan weźmie, a we Lwowie to mi pan odda.

Lubo niechętnie pan Żerbek wziął szal czerwony, który mu żyd podał i zarzucił go przez plecy. Wiele ten czyni, kto musi!

— Tak będzie lepiej, zaraz się panu ciepło zrobi — zaczął żyd po krótkiej przerwie. — Wiedeń to piękne miasto, bardzo piękne!... Szkoda, że się pan tam nie przeniesie. Więc pan zostaje we Lwowie? Ale pan będzie awansował...

— Udawałem się do ministra z prośbą, żeby o mnie nie zapominali. Służę lat dwadzieścia, robię za dziesięciu, bo wszyscy w biurze na mnie robotę zwalają, ale, że przełożony mnie nie lubi, bo kłaniać się nie umiem, więc od dziesięciu lat stoję na ośmiuset guldenach, z których nie sposób wyżyć. Mam dwóch synów, których przecie muszę kształcić, trzy córki i żonę od kilku lat chorą. Z taką pensją, w moich warunkach, trzeba albo z głodu umrzeć, albo zostać łotrem jak inni i oszukiwać.

— Uchowaj Boże! — zawołał żyd z przestrachem — kto każe oszukiwać! Ja zawsze mówię, że pan Żerbek to człowiek honorowy na cały Lwów. Na co oszukiwać! Kiedy pan był u ministra, to już wszystko będzie dobrze. A ile pan teraz będzie miał... tysiąc dwieście?

— Tego nie wiem. Wprawdzie minister przyrzekł pamiętać o mnie, lecz Bóg wie, czy nie zapomni.

— Nie, nie zapomni, czemuby miał zapomnieć... Pan taki porządny! A prawda, że panu teraz cieplej?... Przed wyjazdem do Warszawy, widziałem pannę Marynię... ciu, ciu, ciu, jaka śliczna! Jescze rok, a pójdzie za jakiego hrabiego. Władzio także bardzo ładny i mądry panicz, a jaki delikatny! Mój syn najmłodszy siedzi z nim w jednej ławce, to się go nachwalić nie może. On jeszcze będzie ministrem.

Słuchający machnął ręką niecierpliwie.

— Czemu nie? Co tak wielkiego! Dziś adwokat, jutro minister... teraz inaczej niż dawniej. Kto ma takie dzieci, ten ma więcej niż majątek. Mnie bardzo cieszy, że pan będzie miał więcej...

(Ciąg dalszy nastąpi)

FEJLETON.

JAN WILK

186 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Naturalnie, skoro i tak nie będziesz miał, ojcze, żyć z czego — odpowiedział Raul.

Baron zerwał się na równe nogi w przerażeniu najwyższem.

— Umrzeć! umrzeć! — ryknął nieludzkim głosem.

— Tak być musi!

— Ależ...

— Czyżby ci brakło, ojcze, odwagi?

— Nie, nie!

Młody człowiek wyprostował się dumnie, z błyskawicami w oczach.

— Śmierć maże i zaciera wszystko! — wykrzyknął ze szlachetnym zapałem. — Przez śmierć można uniknąć wstydu, pogardy, klątwy i kary z rąk ludzkiej sprawiedliwości! Pamiętaj, ojcze, że twoja matka była naprzód żoną i matką Chamarandów, których hasłem było: — „Wszystko dla honoru!“... — i dlatego musimy umrzeć razem.

— Obaj? — bąknął baron.

— Razem, w jednej sekundzie.

— I ty chcesz się zabić? Dlaczego?

— Bo nie mogę żyć tak samo, jak i ty, ojcze!

— Ależ nad tobą, Raulu, nie ciąży klątwa Boża!

— Ręka, karząca ojca, dosięga i głowy syna. Piętno hańby na twojem czole, jest wyryte i na mojem! Noszę i ja nazwisko barona de Simaise. Widzisz, ojcze, że umiem stanąć w obronie naszego honoru!... Czy sądzisz, że, wiedząc to wszystko, byłbym wstanie wyjrzeć na świat Boży w biały dzień? Ja spojrzeć w oczy ludziom uczciwym? Znieść, żeby mnie wytykano palcami i usłyszeć może szepty w koło mnie: — „Patrzcie, patrzcie, oto idzie syn złodzieja i zabójcy Karola Chevry!“ — Nigdy! przenigdy! Nie mogę być dłużej oficerem w armji francuskiej. Nie mam prawa nosić munduru i szpady! Komuż ośmieliłbym się rękę podać? Któżby chciał jeszcze nazwać się moim przyjacielem?... Pociągasz mnie za sobą, ojcze, w ciemną otchłań, którą wykopałeś własnemi rękami... Śmierć, ojcze, śmierć, to nasz jedyny ratunek!

Baron zaczął się trząść tak samo, jak w salonie Pedra, gdy zobaczył przed sobą margrabiego de Chamarande.

Po chwili wypoczynku, aby oddechu zachwycić, Raul tak kończył:

— Czas nagli, a my nic nie przedsiębierzemy. Ten pokój, ojcze, był dawniej moim. W średniej szufladce tego oto biurka..... jeżeliś ich stamtąd nie zabrał... muszą być jeszcze dwa doskonałe pistolety i naboje do nich.

W miarę, jak mówił młody człowiek, otwierał szufladę.

— Ach! są! — zawołał.

Baron rzeczywiście nie tknął tam niczego. Raul, odszukawszy wszystko na dawnem miejscu, wyjął oba pistolety i naboje. Położył obok na gierydonie. Pociągnął za języczek, aby się przekonać, czy przypadkiem sprężyny nie zardzewiały. Znalazł je w porządku. Nabił oba pistolety przy ojcu, ktory wodził za nim wzrokiem martwym, zidjociałym, jakby sobie sprawy nie zdawał z tego, co się obok niego działo.

— Widzisz, ojcze, kładę po dwie kule w każdą lufkę. Nie możemy chybić w żaden sposób.

Raul mówił i działał ze spokojem zdumiewającym. Ręce mu nawet nie drżały. Tylko był blady, jak widmo. Skończywszy, odezwał się do barona:

— Ojcze, pistolety gotowe.

— Aha!... prawda... nabite! — baron bąknął nieprzytomnie.

— Tu leży twój, a tu mój.

— Masz słuszność — jęknął baron głosem stłumionym. — Lepsza śmierć od nędzy..... od głodu... od poniewierki! Dawaj, dawaj!

— Zaczekaj, ojcze!

Baron rzucał w koło siebie spojrzenia ponure, spojrzenia szaleńca.

Raul wyciągnął zegarek z kieszonki.

— Spóźnia się o dziesięć minut — przemówił — posuwam go na kwadrans po jedenastej tak, jak wskazuje ojca zegar stojący. Gdy zacznie wydzwaniać północ, ty, ojcze, w tym oto pokoju, ja na dole w moim, roztrzaskamy sobie czaszki.

— Aha!.... lufę między zęby.... — mruknął baron ponuro.

— Gdy zacznie bić północ...

— Tak... gdy zacznie bić północ — powtarzał machinalnie.

— Żegnam cię, mój ojcze!

— Żegnaj mi, synu!

Raul wybiegł z pokoju, a Leon de Simaise padł ciężko na sofę, mrucząc głucho:

— Gdy zacznie bić północ...

W ślad za Raulem wysunął się jakiś człowiek, ukryty dotąd w fałdach grubej portjery i puścił się po wschodach w pogoń za nim.

Był to Landry, przebrany napowrót w liberję i pełniący u barona służbę lokaja. Musiał podsłuchać bodaj koniec rozmowy Raula z ojcem, bo był dziwnie rozgorączkowany i zaniepokojony.

Młody człowiek wrócił do siebie zamykając drzwi na klucz.

Landry usłyszał zgrzyt klucza w zamku i stanął pod drzwiami mocno zafrasowany. Pytał się w duchu, co ma począć skoro drzwi nie dadzą się otworzyć? Czy pukać? Czy też je wysadzić? W tem obrócono napowrót kluczem. Miał zaledwie tyle czasu, że uskoczył w bok i skrył się za drzwi.

Raul wyszedł, zapomniawszy drzwi zamknąć za sobą i pobiegł napowrót na pierwsze piętro.

Landry nie łamał sobie nad tem głowy, dokąd udał się młody człowiek, tyle jednak zauważył, że nie miał już w ręku pistoletu. Nie tracąc jednej sekundy, zakradł się cichuteńko do pokoju i w nim się zamknął.

Na kominku paliła się świeca, tu leżał także nabity pistolet. Na ten widok Landry ledwie mógł stłumić w sobie okrzyk najwyższej radości.

XXX.

Szalony.

Dlaczego Raul szedł napowrót na pierwsze piętro? Czy jeszcze pomówić z ojcem w tej godzinie ostatniej? Nie. Chciał on użyć inaczej owej pół godziny, która mu jeszcze do życia pozostawała. Pragnął zobaczyć siostrę, uściskać ją raz jeszcze i prosić ponownie o przebaczenie, że jej tyle niegdyś sprawił zgryzoty. Znając doskonale wnętrze i rozkład pałacu, Raul domyślił się, pomimo zabiegów barona, żeby wszystko przed nim utaić, w którem skrzydle więzą biedną Henrysię.

Nie zawahał się ani chwili, tylko poszedł prosto ze schodów wązkim korytarzem i zatrzymał się przed drzwiami w głębi. Klucz tkwił w zamku, ale nie był przekręcony. Otworzył je, przeszedł jeden i drugi pokój obszerny, a dopiero w trzecim, mniejszym zobaczył dopalającą się lampę, która rzucała w koło słabe światełko i utknął na jakimś przedmiocie, leżącym na posadzce zaporą, tuż koło drzwi. Schylił się i poznał siostrę omdlałą. Krzyknął boleśnie, przerażony okropnie. Podniósł ją i złożył na szezlongu. Sądził zrazu, że nie żyła.

Była na szczęście woda w dzbanku na umywalni. Nalał jej na dłoń i obryzgał nią twarz omdlałej. Otworzyła po chwili oczy, odzyskując przytomność. Zobaczywszy brata, krzyknęła:

— Ach! Raulu! Raulu!

Objęła go oburącz za szyję i zalała się łzami rzewnemi.

— Moja Henrysiu, moja siostrzyczko najdroższa — Raul czule przemówił — co ci jest? Zastałem cię leżącą pod progiem, jakbyś zupełnie była bez życia!

Zadrżała, tuląc się trwożliwie do piersi brata.

— Byłam w pokoju obok — odrzuciła po cichu — słyszałam...

Spojrzał na nią smutno.

— Wszystko słyszałaś? — spytał.

— Tak... wszystko.

— O Boże! jeszcze i to!...

— Nabiłeś dwa pistolety, Raulu, mówiłeś o śmierci... Ale jesteś przy mnie, ja ci się nie dam zabić! nie dam!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 9 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Kamilla z Lelis i Romana wyznawców, jutro Wawrzyńca męczennika i Filomeny panny męczenniczki, pojutrze Zuzanny panny męczenniczki.

Jutro w kościele św. Andrzeja PP. Franciszkanek rozpoczyna - się 40-godzinne nabożeństwo ku czci św. Klary.

Kalendarz rybacki. W sierpniu wolno łowić bez ograniczenia wszystkie gatunki ryb i raki. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Na wędkę najlepiej łapać przy wschodzie i zachodzie słońca, gdyż przy wielkich upałach kryją się ryby pod brzegiem i korzeniami drzew.

Kalendarz myśliwski. W sierpniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 4 minut 22, zachód przypada o godzinie 7 minut 7; długość dnia godzin 14 minut 45.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Dnia 9 sierpnia 1690 roku zmarł kanclerz Jerzy Ossoliński.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Zapomogi. Z odsetek od fundacji śp. ks. Schindlera dla podupadłych rękodzielników krakowskich p. Prezydent miasta udzielił jednorazowe zapomogi: Ignacemu Bąkowskiemu, majstrowi blacharskiemu: Korpantemu Błażejowi, majstrowi szewskiemu: Kulikowskiemu Teodorowi, majstrowi szewskiemu: Pułczyńskiemu Antoniemu, majstrowi ślusarskiemu; Resemu Karolowi, majstrowi szklarskiemu; Wyrobie Stanisławowi, majstrowi stolarskiemu, każdemu z nich 100 złr., a zaś Augustowi Chmielowskiemu, majstrowi kuśnierskiemu i Drozdowskiemu Franciszkowi, majstrowi tapicerskiemu, w kwotach po 111 złr. 50 ct.

Ogień. Wczoraj około godziny 9 wieczorem, na III piętrze domu pod l. 1 przy ulicy Florjańskiej w mieszkaniu p. Józefa Szczurowskiego, od rury wskutek wadliwej budowy zapaliła się ściana. Ogień dostrzegł najpierw p. Aleksander Motrycz, do którego mieszkania zajęta ściana przytyka. On też zaalarmował straż dość wcześnie, przez co szkoda z wypadku niewielka.

Dwunastoletni chłopiec, mieszkający w Krakowie, Wojczyński Stanisław, uczeń III kl., sierota, pozostający pod dobrą opieką, zbiegł z domu jeszcze dnia 15 kwietnia b. r. z powodu niechęci do nauk i dotychczas pomimo energicznego poszukiwania Dyrekcji policji oraz Starostwa w Krakowie i Wieliczce, nie został odszukanym. Chłopczyna jest rodem z Krakowa, i tu przynależny, szczupłej budowy; głowę ma okrągłą, dużą, włosy blond, oczy niebieskie, zęby przednie rzadkie, duże i szczególny znak na czole, w kształcie półksiężyca od kopnięcia konia. Opiekunka jego za naszem pośrednictwem, uprasza wszystkie Zwierzchności gminne zamiejscowe, jakoteż strony prywatne, by w razie spotkania zbiegłego chłopaka, zechciały go odstawić do Starostwa lub do Dyrekcji policji w Krakowie.

Wszędzie oni. W porze obecnej coraz liczniej miasto nasze odwidzają turyści z daleka i z bliska, ażeby podziwiać nasze zabytki historyczne, muzea i stare świątynie Pańskie. Kościoły szczególną zwracają uwagę obcych i przyjemnem to dla każdego Polaka, kiedy słyszy z ust cudzoziemca wyrazy podziwienia dla przedmiotów nieocenionej wartości, jak zabytki archeologiczne i artystyczne. W tej czy owej gromadce obcych turystów zawsze znajdzie się żyd krakowski, który jej służy za cicerone po wszystkich naszych kościołach, jakby już w Krakowie brakło chrześcijan, którzyby te czynności potrafili pełnić lepiej i stosowniej. Wczoraj n. p. przed południem w czasie mszy św. do katedry wchodzi grono Morawian, którym przewodzi żyd rudy, faktor hotelowy; za chwilę zjawia się nowa gromada, którą prowadzi żyd czarny, tym razem posłaniec publiczny. Otóż ci żydzi z rażącem zachowaniem się, z nieznajomością rzeczy ani czasu, prowadzą przybyłych turystów do naszych kościołów jakby do jakiego kantoru wekslowego, w czasie kiedy się odprawia nabożeństwo poranne, nie wiedząc nawet o tem, że skarbiec w katedrze nie bywa wcześniej otwierany niż o godzinie 10-tej i że pod tym względem zachowana jest chrześcijańska punktualność tak jak to się dzieje we wszystkich miastach europejskich. Radzimy więc żydkom aby się do tego umieli stosować i do kościołów jako przewodnicy nie wchodzili.

Opera w Krakowie. Czytamy w warszawskiem *Słowie*: „Na sezon jesienny do opery w Krakowie, zakontraktowani zostali: tenor Filippi-Myszuga, bas Jeromin, baryton Szymański, oraz panie: Korolewiczówna i Strasserówna. Sezon jesienny rozpocznie się w dniu 8 września, już pod zarządem dyrekcji teatru krakowskiego. Dyrektorem opery będzie p. Barabasz, dyrektor krakow. Tow. muzycznego“.

Tajemnicza śmierć. Zmarł niespodzianie w Krakowie Michał Dobrowolski, nauczyciel z Kruga pod Gorlicami. Śp. Dobrowolski przybył w środę wieczorem do zajazdu przy rogu ulicy Długiej i Basztowej, przez całą prawie noc chodził po pokoju a nad ranem zastano go nieżywego.

W sprawie aptek. Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas“ w Krakowie, wniosło na ostatniej sesji sejmowej, petycję o pomnożenie aptek w Galicji. Petycja, ta, jako zupełnie słuszna, poparta przez znaczną liczbę posłów, została bez żadnej dalszej nad tą kwestją rozprawy do uwzględnienia rządowi odstąpioną. Jak rząd z nią postąpi lub postąpił, dotychczas, niestety, nikomu nie wiadomo. Wprawdzie ostatniemi czasy co do pomnożenia aptek, zapanował znacznie korzystniejszy duch w radzie sanitarnej, ale daleko jeszcze nie w tej mierze, jakby być mogło i jak stosunki tego by wymagały. Dla tego też Towarzystwo „Unitas“, powinno więcej troszczyć się o to, jak, i o ile ta petycja będzie uwzględnioną, boć to sprawa nie tylko licznych magistrów farmacji obchodząca, ale także i szerszą publiczność, której na dogodnem i szybkiem osiągnięciu środków leczniczych zależeć powinno i niewątpliwie zależy. Na walnem zgromadzeniu aptekarzy Galicji zachodniej, zapadła ważna dla magistrów farmacji uchwała. Wiadomo, iż przed nadaniem koncesji na jakąś aptekę, władze są zobowiązane przysłać świadectwa wszystkich kompetentów do Gremjum, w celu wyszukania, a raczej ułożenia terna. Z ułożonego terna odnośne władze wybierają najgodniejszego. Otóż dotychczas terno Gremjum układało, ale odnośne władze mało na nie zważały, a przez to samo wobec magistrów, powadze Gremjum aptekarzy uchybiały. Zapadła zatem po długiej dyskusji uchwała, aby Gremjum jako takie, za każdym poszczególnym razem, kiedy odnośne władze nie uwzględnią postanowionego przez Gremjum terna, wniosło protest do odnośnych władz, a w razie, gdyby i to nie pomogło, prosiło którego z posłów, aby w Radzie państwa wniósł do odnośnego ministerstwa interpelację.

Trójka hultajska. Policja przyaresztowała wczoraj złodziejską spółkę, której specjalnością było kraść napoje wyskokowe. Spółka złożona z trzech osób: z cieśli Andrzeja Basisty, stróża domu pod l. 18 na Groblach, Ołeksy i tegoż żony, dobranym kluczem zaglądała często do piwnicy Amstera, gdzie toczyła obficie z beczek spirytus i różne wódki. Po lepsze zaś trunki udawał się Basista do piwnicy Hawełki, gdzie pracując jako cieśla, wynosił nietylko różne wina, ale i szklanne naczynia, jak gąsiory, butelki, flaszki, kufle, kielichy, kieliszki i szklanki. Mając takie źródło wódką i winem płynące, Basista i Ołeksowie nie rzadko wyprawiali sobie uroczystości bachusowe, na których napoje lały się nie tylko z flaszek, ale nawet z dzbanków, aż wreszcie policja zastała ich przy takiej wesołej uczcie i zabrawszy niedopite jeszcze zapasy, całą trójkę wsadziła „pod Telegraf“, gdzie tymczasem smutne płyną im chwile, tem smutniejsze, że w żaden sposób nie mogą sobie przypomnieć, od kiedy zaczęli toczyć spirytus i wódki z beczek, ani tego, ile razy podrobionym kluczem wchodzili do piwnicy Amstera.

Straż skarbowa. Ministerstwo skarbu, jak donieśliśmy pokrótce, wydało na podstawie cesarskiego postanowienia z d. 16 czerwca b. r. reskrypt, który zarządza częściowe zmiany zasad reorganizacji i uregulowania płac straży skarbowej. Do odbywania służby nadzorczej, w miejsce dotychczasowych starszych komisarzy straży skarbowej, komisarzy i respicjentów, powołane będą trzy kategorje urzędników straży skarbowej, a mianowicie starsi komisarze straży skarbowej I klasy w VIII klasie rangi, starsi komisarze straży skarbowej II klasy w IX klasie rangi i komisarze straży skarbowej w X klasie rangi. Starsi komisarze straży skarbowej I klasy mają fungować częściowo jako kierownicy sekcyjni stra-

ży skarbowej, częściowo jako kierownicy ważniejszych okręgów kontrolnych kraju, których oznaczenie, Ministerstwo skarbu sobie zastrzega. Zarząd innych okręgów kontrolnych, powierzonym zostanie starszym komisarzom straży skarbowej II klasy, oraz komisarzom straży skarbowej. Z wyznaczonych do inspekcji straży skarbowej, a urzędujących przy krajowych władzach skarbowych, starszych inspektorów straży skarbowej — może Ministerstwo skarbu niektórych z nich, starszych rangą, zaliczyć do VII klasy rangi. Ci ostatni nazywają się starszymi inspektorami straży skarbowej I kl., pozostali zaś, starszymi inspektorami straży skarbowej II klasy.

Najwyższy roczny ryczałt na koszta podróży i djety podniesionym zostaje dla okręgowych kierowników kontroli z 800 na 900 zł. Członkowie straży skarbowej nie mają prawa i w przyszłości bez specjalnego pozwolenia krajowej dyrekcji skarbowej — wstępować w związki małżeńskie. Przekraczający powyższy zakaz tracą służbę. — Pozwolenie na zawarcie małżeństwa może być w ogóle tym tylko udzielone, którzy do straży skarbowej na stałe przyjęci zostali, zachowują się zadawalniająco i których narzeczone są życia nienagannego. Pozwolenie powyższe może być udzielonem: 1. każdemu respicjentowi; 2, tym starszym strażnikom, którzy ukończyli 30 rok życia, w straży skarbowej co najmniej 10 lat służą i dla dopięcia wyższej rangi przepisany egzamin z dobrym postępem złożyli, Najwyższy jednak procent żonatych zostaje dotychczasowy, t. j. dla starszych strażników $^{4}/_{10}$, dla strażników $^{1}/_{10}$ ogólnej liczby systemizowanych posad powyższej kategorji w zarządzie danej krajowej dyrekcji skarbu. Na przypadek, gdyby pomieszczenie żonatego członka straży skarbowej w skarbowym lub też przez skarb wynajmowanym lokalu było niemożliwem, otrzyma on odpowiedni dodatek na mieszkanie. — Wyż wymienione przepisy rozpoczynają obowiązywać z dniem 1 października 1895 r.

„Rodzina Połanieckich“, powieść Henryka Sienkiewicza, ma być przerobioną na scenę. Według doniesień krakowskiego korespondenta do *Kurjera Codziennego*, zajmują się jej układem i uscenizowaniem: poeta Kazimierz Tetmajer i członek redakcji *Czasu* p. Ehrenberg.

„Złota Wolka“ obrazek wiejski przez Jana Świętaka, wyszedł nakładem Wydawnictwa groszowego „imienia Tadeusza Kościuszki“.

W Jarosławiu odbędzie się dnia 23 b. m. o godzinie 10 rano, w sali radnej ogólne zgromadzenie członków oddziału łańcucko-jarosławskiego galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego. Na porządku dziennym między innemi: sprawa wystawy w Jarosławiu 1896 roku i zjazdu strefowego oddziałów.

Ze spraw szkolnych. Reskryptem z dnia 16 lipca 1895 r., zezwolił kierownik ministerstwa wyznań i oświecenia na założenie czteroklasowej szkoły ćwiczeń z językiem wykładowym polskim i czteroklasowej szkoły ćwiczeń, z językiem wykładowym ruskim, przy Seminarjum nauczycielskiem męskiem w Samborze. Z początkiem roku szkolnego 1896/7, będzie otwarta pierwsza klasa obu tych szkół, w następnych trzech latach, nastąpi kolejne otwieranie klas dalszych.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Trembowli, z grupy gmin wiejskich, rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 7 października b. r., dwóch członków Rady z grupy miast na dzień 9 października b. r., oraz jednego członka Rady z grupy większych posiadłości, na dzień 14 października b. r.

Ułaskawienie. Józef Makowski, skazany dnia 8 czerwca r. b. przez sąd obwodowy w Samborze na karę śmierci, za zamordowanie małżonków Kucharskich, został ułaskawiony przez cesarza i karę śmierci zmieniono mu na karę dożywotniego więzienia.

Ks. metropolita Sembratowicz i fonetyka. (*C.*) Rusini, którzy w swojem życiu politycznem posiadają w ogóle dużo operetkowego zacięcia, nie mogą sobie formalnie dać rady z fonetyką, „jarami“ i „jorami“, które w ich oczach są kwestją przynajmniej tak doniosłą, jak bill o samorządzie dla Irlandji. Świeżo, niejaki p. Tretiak z Zabłociec dotknął znów niezabliźnionej rany fonetycznej. Pan Tretiak był na audjencji u ks. metropolity Sembratowicza i między innemi poruszył sprawę pisowni, wyrażając obawę, że fonetyka gotowa się wkrótce dostać „do cerkwi. Niech Bóg broni! — odrzekł ks. metropolita Sembratowicz. „Do tego nigdy nie przyjdzie. Ja fonetyką nie piszę i polecilem poddanemu mi duchowieństwu, aby jej także nie używało. Fonetyka sama przez się upadnie“. Ta antyfonetyczna enuncjaja bardzo zdziwiła pisma ruskie, gdyż ks. Sembratowicz, jak wiadomo, należy do twórców i najgorliwszych zwolenników nowej ery, a nowa era znowu zrodziła właśnie fonetykę. Tak, czy owak, fonetyka pozostaje piekielnym upiorem, na którego wspomnienie zwolennicy „miękkiego i twardego znaku“ dostają formalnych mdłości i składają jeden więcej dowód, że Rusinom bardzo jeszcze daleko do zupełnej dojrzałości, kiedy ich takie błachostki do tego stopnia drażnić są wstanie.

Ruski ruch wyborczy. (*C*). W okręgu Stryj-Skole, o którego zaciętej walce pomiędzy kandydatem polskim a ruskim pisaliśmy już, mnożą się komplikacje wyborcze, świadczące o silnym rozstroju w łonie zjednoczonej falangi świętojurców i radykałów, którzy chwilowo zostawili na boku swoje partyjne odcienia i pod hasłem oportunizmu postanowili pójść razem do urny, byle tylko nie dopuścić, ażeby wyszedł z niej kandydat polski, jako reprezentant małej posiadłości. Mimo to jednak, nie może się ta minjaturowa koalicja zdecydować stanowczo na osobę swego kandydata. Wprawdzie bowiem, tamtejsze stowarzyszenie polityczne ruskie „Podgórska rada“ uchwaliło już przed kilku tygodniami, ażeby w Stryju kandydował ks. Dawydiak z Tuchli, a w Żydaczowie dr. Oleśnicki, znany wódz radykałów, ale widocznie porządek rzeczy nie jest jeszcze zupełnie ustalony, gdyż *Kurjer Stryjski* pod redakcją pana Hołoda, popierający kandydaturę p. Jana Lisowskiego w Skolem, notuje nową kombinację, według której ks. Bazyli Dawydiak ma być zupełnie wycofany z rachuby wyborczej, okręg Stryj-Skole ma się dostać drowi Oleśnickiemu, a po opróżnionym w ten sposób Żydaczów, sięgnąłby kandydat adwokacki, polityczny i osobisty przyjaciel dra Oleśnickiego, p. Androiuk Mogilnicki. Bądź co bądź jest faktem, że w obozie ruskim panuje gorączkowy chaos, a agitacja prowadzi się na wielką skalę tak dalece, iż założono nawet specjalny organ na czas wyborów p. t. *Stryjski Hołos* celem sparaliżowania wpływu, jaki wywiera *Kurjer Stryjski* i celem unicestwienia polskiej kandydatury p. Lisowskiego, która jednak, jak nas stamtąd informują, ma znaczne szanse powodzenia.

Morderstwo. Z Żydaczowa donoszą, że d. 4 b. m. zamordowano w Derezowie sadownika Jana Lipczaka. Żandarmerja jest już na śladzie sprawców. Komisja sądowa zjechała onegdaj na miejsce czynu.

Ślub z przeszkodami. Pewien młodzian, któremu nareszcie powiodło się zdobyć rękę córki bogatego kolonisty, z orszakiem dość licznym, złożonym z rodziny panny młodej i zaproszonych gości, udał się do kościoła. Państwo młodzi uklękli i ceremonja miała się odbyć, gdy nagle pan młody z wielkiem przerażeniem przekonywa się, że obrączka, którą schował do kieszeni w kamizelce, dziwnym zbiegiem okoliczności przesunęła się aż do kamaszek. Co tu począć? Kapłan podaje właśnie tacę, prosząc o pierścionki; panna młoda oddaje swój i spogląda surowo na swego oblubieńca, że się ociąga dotąd, nareszcie mówi:

— Dajże pan prędzej!

Młodzieniec w tak kłopotliwem położeniu wysila się na stanowczy krok i nie mówiąc nic do nikogo, biegnie do zakrystji; za nim nadzwyczaj oburzony pędzi ojciec panny młodej. W kościele poczynają się szepty, kapłan zdumiony tem dziwnem zachowaniem się pana młodego, pyta otaczających po cichu:

— Co to jest, co się stało?

Kumoszki zbite w tłum opowiadają już niestworzone historje, że pan młody uciekł, bo mu ojciec posagu odmówił, to znowu, że panna tylko pod naciskiem rodziny stanęła u ołtarza, że to ofiara despotyzmu ojca; panna zalana łzami blizka omdlenia. Tymczasem inna scena rozegrała się w zakrystji. Pan młody, dostawszy się do zakrystji, siada na pierwsze krzesło i zdejmuje buty.

— Człowieku czyś oszalał! — woła ojciec.

Młodzian odwraca się w drugą stronę, jakby się pragnął ukryć.

Ojciec grubjańsko chwyta go za ramię. Pan młody jednak już zdjął buty i wydobywa ze skarpetki obrączkę.

— Aha! — mówi ojciec — pięknie spisałeś się; w takim ważnym dniu przynajmniej trzeba było wziąć całe skarpetki.

— Drogi ojcze! wszak się żenię, więc żona moja zreperuje je niewątpliwie.

Wycieczka wiedeńskich antysemitów do Paryża. Poseł Schneider organizuje wycieczkę do Paryża, która ma się odbyć wkrótce po wyborach do Rady miejskiej. Edward Drumont w Paryżu, sławny wydawca *Libre Parole* i autor epokowego dzieła „Francja zżydziała“, które *Głos Narodu* drukował w roku zeszłym, czyni wielkie przygotowania do godnego przyjęcia miłych gości w Paryżu. Poseł Schneider uprasza te osoby któreby w tej wycieczce udział wziąć chciały, o wczesne uwiadomienie go o tem. Koszta podróży z Wiednia do Paryża i napowrót wynoszą II klasą 60 złr., III klasą 40 złr. Karty ważne są na jeden miesiąc. Podróż z powrotem może być przerwaną we Francji raz, w Szwajcarji raz, a w Austrji dwa razy. Sądzimy, że gościom z innych prowincyj Austrji byłby i poseł Schneider i Drumont rad również, nastręcza się więc dogodna sposobność zwidzenia niewielkim kosztem, a w wesołem towarzystwie poczciwych a dzielnych wiedeńczyków, Paryża, a z powrotem Francji, Szwajcarji, Tyrolu i t. d.

Dar monarszy. Cesarz Franciszek Józef podarował zamek królewski w Budzie, koronie węgierskiej.

Co to znaczy? Obiegają pogłoski, a podaje je *N. W. Tagblatt*, jakoby ks. Ferdynand, którego miejsce pobytu chwilowo dla wielu dzienników stało się tajemnicą, miał niespodziewanie w dniu 30 z. m. pojawić się w Ebenthal. Rzecz to zwykła, a dla panującego księcia, możliwa. Tymczasem książę jakoś już niezbyt wielkie znaczenie przywiązuje do swej godności książęcej, bo podróż z Karlsbadu do miejsca rodzinnego odbył w garniturze dość skromnym, a nawet nadto skromnym. Co większa, nie przyjechał ani karetą, ani ekwipażem, lecz na... pospolitym, drabiniastym chłopskim wózku. Miałażby to być chimera owej niestałej pani, przezywanej Fortuną?

W Bydgoszczy rozpocznie z dniem 1-go października b. r. wychodzić *Gazeta Bydgoska*, której redakcję obejmuje dr Chociszewski.

Z życia Kohnów. *La Libre Parole* przynosi następującą charakterystyczną anegdotkę. Skoro Kohn w pewnej pobożnej dzielnicy Paryża otworzył skład kościelnych przyborów, dał się ochrzcić i do kościołów zaczął uczęszczać. Pewnego razu, będąc obecnym na nabożeństwie, odprawianem na intencję nawrócenia dzikich pogan, rzucił i on z wielce pobożną miną ofiarę do puszki, na cele tychże pogan. W drodze z powrotem do domu, pyta się Kohna mały synek jego Izaak: „Ojcze, czy dzicy ludzie tak samo, jak my, noszą surduty i spodnie?“ — Nie, nie — dzicy ludzie chodzą zupełnie nago — odrzekł pan Kohn. — Pocóż więc wrzuciłeś dla nich do puszki blaszany guzik — ojcze?

Edisson, wielki wynalazca, zapragnął widocznie wypoczynku, donoszą bowiem, iż zabrał się właśnie do obmyślenia elektrycznej... zabawki dziecięcej. Nic słuszniejszego nad to, aby dzieci końca wieku bawiły się... elektrycznością.

Korona królowej Wiktorji. Londyńskie pismo fachowe *Manufacturing Jeweller* podaje opis szczegółowy korony królowej angielskiej. Do korony tej użyto kamieni, powyjmowanych ze starych koron i dopełniono ich temi, których dostarczyła królowa. Znajdują się w niej rozliczne szmaragdy, rubiny, szafiry, perły i djamenty. Jeden z najosobliwszych kamieni, osadzony pośrodku djamentowego krzyża Maltańskiego, jest słynnym rubinem, który Pedro Okrutny podarował Edwardowi I-szemu, a który później zdobił hełm Henryka V-go w bitwie pod Azincourt. Zdaniem *Jewellera* korona ta jest najcięższym i najniewygodniejszym przyborem, jaki kiedykolwiek uciskał koronowaną głowę w Europie. Nic dziwnego, jeśli zważymy, iż oprócz jednego wielkiego rubina i równie wielkiego szafiru mieści ona 26 mniejszych szafirów, 11 szmaragdów, 4 mniejszych rubinów, 1363 djamentów, 1273 brylantów i 272 pereł.

Konkursy. W obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu będzie wskutek dozwolonej częściowej reorganizacji straży skarbowej z dniem 1 października 1895 do obsadzenia 12 posad starszych komisarzy straży skarbowej I. klasy w VIII klasie rangi, 25 ewentualnie 37 posad starszych komisarzy straży skarbowej II klasy w IX klasie rangi i ewentualnie 37 posad komisarzy straży skarbowej w X klasie rangi.

Celem obsadzenia kilku posad woźnych przy urzędach podatkowych w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu z systemizowanemi poborami służbowemi, rozpisała na konkurs.

Celem obsadzenia w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu kilku posad poborców podatkowych w IX kl. rangi, kilku posad kontrolorów podatkowych w X klasie rangi, wreszcie kilkunastu posad adjunktów podat-

kowych w XI klasie rangi z systemizowanemi poborami służbowemi i obowiązkiem uzupełnienia względnie złożenia kaucji służbowej, rozpisano konkurs.

Celem obsadzenia w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu 41 posad oficjałów urzędów podatkowych w X klasie rangi, z systemizowanemi poborami służbowemi i obowiązkiem uzupełnienia, względnie złożenia kaucji służbowej rozpisano konkurs.

Nowokreowana posada sekretarza Rady przy sądzie obwodowym w Kołomyi z poborami służbowemi w VIII klasie rangi, jest do obsadzenia.

Dwie nowokreowane posady adjunktów sądowych przy sądzie obwodowym w Kołomyi w IX klasie rangi z systemizowanemi należytościami, są do obsadzenia.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś teatr zamknięty. W sobotę 10 bm. „Hugonoci“ opera w 5 aktach G. Mayerbeera. W niedzielę 11 bm. „Cavalleria rusticana“ opera w 1 akcie Mascagniego. W poniedziałek 12 bm. teatr zamknięty. We wtorek 13 bm. „Afrykanka“ opera w 5 aktach Mayerbeera. W środę 14 bm. „Carmen“ opera w 4 aktach Bizeta.

Repertoar teatru letniego. Dziś, w piątek, „Ptasznik z Tyrolu“.

Nekrologja. W Tokarni, koło Myślenic, d. 6 sierpnia b. r. zmarł Kazimierz Brochocki, nauczyciel starszy szkoły ludowej na Smoleńsku w Krakowie. Był to człowiek nieskazitelnego charakteru i wielce poważany przez swoich kolegów i młodzież. Odznaczał się też sumienną a skuteczną pracą dla dobra szkoły. Zgon jego obudził powszechny żal wśród dzieci, ich rodzicow i nauczycieli tutejszych. Cześć tej przezacnej duszy!

OPERA.

Z przyjemnością powitaliśmy wczoraj afisz, zwiastujący nam „Mignon“ Thomasa. Jestto bowiem dzieło niezwykle wykwintnego smaku, pełne wdzięku i poezji i niewiele partycyj operowych posiada charaktery oddane z tą skończoną finezją, z jaką Thomas maluje grunt uczuć osób tutaj działających: Mignony, Tiliny, Wilhelma, Lotariusza. Ustępów zdolnych do wywołania w słuchaczu wrażenia potężniejszego, partycja ta wprawdzie nie posiada, a nawet w akcie 3, nawiasem mówiąc, znacznie słabszym, aniżeli poprzednie, nie brak przekonywujących dowodów, że Thomas nie posiada łatwości do odszukania w muzyce dźwięków, odpowiednich dla sytuacyj dramatycznych i głębszej namiętności — z tem wszystkiem jednak „Mignon“ stanowić będzie zawsze typ opery francuskiej o muzyce szlachetnej, dystyngowanej i opracowanej starannie, z całą znajomością środków orkiestralnych, oraz wokalnych.

Z numerów zalecających się szczególną melodyjnością, wymieniamy na wstępie „Romans“: „Znaszli ten kraj“ i duet Mignony z Lotarjuszem — ustępy, które od dawna stały się własnością koncertów i muzykalnych salonów. „Gawot“, śpiewany przez p. Kasprowiczową, tak stylem, jak i elegancją przypomina starą muzykę tańców francuskich, śliczną zaś „Styriennę“, którą Mignon śpiewa tańcząc, przewyższa następny jej duet z Wilhelmem. Jak perła po perle, snują się dalej piękności takie jak: zdobny w koloraturę „Polonez“ Tiliny, wdzięczna „Barkarola“ na chór (nieco introdukcję z „Łucji“ Donizettego przypominająca) następnie „Kołysanka“ Lotarjusza, „Romans“ Wilhelma i „Modlitwa“ Mignony — ponad tem wszystkiem jednak góruje scena, tchnąca szczególniejszą prawdą i siłą uczucia, mianowicie gdy Mignon spowiada się Wilhelmowi z lat swojej młodości.

Ale „Mignon“ należy do rzędu oper, które, jeżeli mają sprawiać wrażenie, muszą być koncertowo przedstawione. Odnosi się to zwłaszcza do roli tytułowej, wymagającej nie tylko głosu i talentu od artystki, ale i odpowiedniej postaci. Otóż Mira Heller wydaje się jakby dla roli tej stworzoną. Jej duże wymarzone oczy, jej kształty malowniczego wdzięku, ogółem postać cała składają się na przypomnienie słynnego obrazu Ary Szeffera, w którym „Mignon“ Göthego tak wierne uplastycznienie znalazła. Największy jednak urok tkwi w organie artystki

Głęboki i pełny *timbre* jej głosu brzmi tutaj od początku do końca tak przekonywająco, że z licznych artystek, które w roli tej widzieliśmy, „Mignonę“ Hellerówny do najsympatyczniejszych zaliczyć możemy. Jak wzruszającym był jej głos w romanzy i w duecie z Lotarjuszem, a jak znów potężnie wzbił się do prawdziwej dramatyczności w scenie ogrodowej 3 aktu! Dodajmy, że Mira Heller posiada jeszcze dar jeden, dar trudny do znalezienia u śpiewaczek t. j. że do postaci w całym blasku uroczej łączy znakomity talent aktorski. Użyła ona z bogatego skarbca swoich wdzięków i talentu wszystkich barw i półtonów, by wycieniować w drobnych szczegółach rzucone przez poetę kontury — więc spotężniała ta rola pod ręką artystki i stała się dla niej tryumfem od początku do końca.

O innych artystach występujących w „Mignonie“ nie wiele mamy do powiedzenia.. Dołożyli oni bezwątpienia wszelkich starań do dobrego oddania powierzonych im ról a jeżeli trafiły się usterki — godzi się je wytłomaczyć w imię zasady *in magnis et voluisse — sat est.*

Chóry śpiewały tego wieczora zgodnie i z życiem, gługotrwały zaś oklask z jakim publiczność przyjęła wykonanie efektownej uwertury, był nagrodą, na którą nieznużona w pracy i usiłowaniach orkiestra istotnie zasłużyła. *St.*

Z wrażeń letników.

Zakopane d. 4 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(Dokończenie).

Opuściwszy cukiernię i jej walką socjalną zaperzonego właściciela, myślałem, że już tego dnia nie usłyszę więcej rozprawy na temat ucisku jednych warstw społecznych przez drugie, tymczasem zawiodłem się w moich nadziejach, bo przyszedłszy na zwykłą procedurę hydropatyczną do Krzeptowskiego, zastałem mego nacieracza w humorze godnym politowania. Na wstępie prosił mnie, aby mu już dziś nic nie mówić, bo od rana wysłuchać musiał już dużo. Jednemu panu była woda za zimna, drugiemu prześcieradło za mokre, tego szturkał, tamtego zamiast wycierać łaskocze, słowem nikomu dogodzić „a tu tak ciężko człowiek pracuje“. Na objedzie w restauracji wysłuchać jeszcze musiałem jeremjady kelnera, że nie dostał dziś żadnego napiwku, ale za to cztery razy został „tumanem“ a dwa razy „niezgrabnym dromedarem“.

— Choć proszę łaski pana dobrodzieja, ja nie w Zakopanem uczyłem się kelnerstwa — kończył z dumą — i we Lwowie na wystawie praktykowałem w interesie, gdzie sama zagranica się stołowała.

Ha! myślę sobie — może ma i rację biedaczysko, że go niesłusznie los prześladuje. Ale co to za przyczyna tej dzisiejszej ogólnej dysharmonji społecznej, wszyscy źli, jeden na drugiego spogląda z pod oka, ten narzeka, tamten się skarży, coś musi być w powietrzu. Nic innego tylko aura temu winna. Eureka! krzyknąłem wpadłszy na to odkrycie, a krzyknąłem tak głośno, że aż siedzący obok mnie przy drugim stole jegomość odwrócił się i popatrzał niedowierzająco na mnie domyślając się we mnie co najmniej niebezpiecznego anarchisty greckiego, albo też zwolennika innych jakich przewrotowych przekonań. Od tej chwili też przestały być dla mnie niezrozumiałemi różne zawikłania socjalne, polityczne i familijne, których nie mogłem sobie zwykłemi argumentami wytłomaczyć. Otóż jak słońce wesoło świeci i oczy spokojnie błądzą po błękicie bez chmur, kochają się wszyscy, lubią, adorują, ale niech raz zacznie kapuśniaczek monotonnie szemrzeć za oknem i niebo zakrywać się ołowianemi chmurami szczczególniej w takiem Zakopanem, zaczyna się wojna i kwasy na całej linji. Cała nadzieja jeszcze w rozmaitych dowcipnych urządzeniach ludzkich do jakich należą n. p. takie reuniony, jakie mamy co czwartek w sali dra Chramca. Przedwczoraj n. p. tańczyliśmy tam choć krótko, bo nieszczęsna rura do gaszenia lamp zawsze z pedantyczną swoją punktualnością dmucha, za to tak ochoczo i wesoło, jakby między nami nie istniały widma w postaci histerji, neurastemji, hipochondrji i t. p., uciekających na samo wspomnienie dra Chramca i jego zakładu.

Mieliśmy też i mamy inne mniej ruchu wymagające rozrywki. Słuchaliśmy gry prześlicznej na skrzypcach Barcewicza, śpiewu panny Jadwigi Dylewskiej, pękaliśmy ze śmiechu z powodu najnowszych „kawałów“ nieocenionego Fiszera, którego nazwisko zasłużone, bo łapie charaktery i typy na swój haczyk obserwacyjny jak najlepszy rybak. Wzruszaliśmy się na wieczorach recytatorskich Konopki, słowem mamy podostatkiem sposobności do przyjemnego i pożytecznego spędzania wieczorów.

Tradycyjnym zwyczajem rozchodziwszy nogi na mniejszych, mówiąc nawiasem nieustępujących Szwajcarji, wycieczkach tutejszych do Strażysk, Kościelisk, za Bramkę i t. d. puściłem się przed kilku dniami w nielicznem ale dobranem towarzystwie wytrawnych „tatarników“ do Morskiego Oka przez Zawrat. Stara rzecz, że to cudowna wycieczka pełna wrażeń, widoków dzikiej, grozą ciszy i bezżycia poważnej natury górskiej. Przez całą drogę stary nasz przewodnik Kuba Gewrut bawił nas opowiadaniem bajek odziedziczonych po nieboszczyku Sabale o kościele i organach grających w Gewoncie, o pieniądzach schowanych przez zbójników na Osobicie, o żołnierzach polskich śpiących w Kościeliskiej dolinie i t. p.

Po drodze widać trochę starań ze strony Towarzystwa tatrzańskiego, dla ułatwienia i uprzyjemnienia turystom zwidzania Tatr, ale niestety jak daleko nam jeszcze w tym względzie do zrównania się z zagranicą choćby z takim Szmeksem po węgierskiej stronie Tatr. Ścieżki co prawda poprawione i tablice są, ale za to schroniska! jak się to u nas w Galicji mówi: *unter dem Hund.* Przy Morskiem Oku, gdzie tysiące osób rocznie przychodzi, oddano gospodę góralce z sąsiedniej wsi Białki, która ma może pojęcie o dojeniu owiec i krów i o wyrobie gomółek z sera, ale o prowadzeniu gospody dla użytku nawet niewybrednych rodaków, coż dopiero dla cudzoziemców, ma prawdopodobnie bardzo niejasne wyobrażenie. To też ogólne słychać w tym kierunku utyskiwania. To samo w Roztoce w powrocie z Morskiego Oka. Właścicielka tej gospody, również góralka, na moje zapytanie czy ma mlekó słodkie, zrobiła bardzo niewyraźną minę i spytała mnie:

— A panu na co mleka? Ja mam wódkę, harbatę, kawy tys dostanie, ale co mleka to nie ma.

Będąc przy Morskiem Oku, dowiedziałem się o najnowszym epizodzie w sprawie sporu z księciem Hohenlohem, czyli, jak go górale nazywają „Wochenlochy“. Mimo zakazu jakichkolwiek kroków, lub wykonywania praw własności na spornem terytorjum, rozszerzył sobie ks. Hohenlohe zwierzyniec, założony w Jaworzynie, o pareset metrów na spornem terytorjum i wyciągnął wspaniały parkan. W kilka dni jednak znaleziono parkan na tem terytorjum zupełnie zburzony, pale powyciągane i powyrzucane. Śledztwo energiczne za sprawcami tego zburzenia, pozostało bez skutku. Górale z Białki są przekonani i opowiadają gościom, że w październiku br. sprawa zostanie ostatecznie załatwioną i to na naszą korzyść. — My, trochę lepiej znający kierunek sprawy, wątpimy — w tak różowe nadzieje.

Przy Morskiem Oku spotkaliśmy też malarzy: Bollera z Monachjum, Jankowskiego z Krakowa i kilku innych, którzy robią dalej szkice dla projektowanej panoramy tarzańskiej. Z tego, cośmy widzieli, można prorokować, że będzie to rzecz prześliczna, jeżeli tylko przyjdzie do skutku — czego szczerze życzyć należy. Panorama stanie nie w Krakowie, lecz w Warszawie. *Ognik.*

HUMOR.

Nauczyciel: — Mój chłopcze, powiedz mi, co to jest złoto?

Uczeń milczy, jak grób.

— Masz rację, milczenie jest złotem...

— Gdzie masz lalkę?

— W szafie mamuńciu, chcę ją schować dla moich dzieci.

— Tak?? A jak ich nie będziesz miała?

— No, to dla moich wnuków.

— Co to znaczy — zapytał stróża domu jeden z nowych lokatorów — że, mając gaz na schodach, codziennie zapalasz tylko jakąś nędzną lampkę naftową?

— A, bo proszę pana, gaz to u nas jest na wabia, i tylko raz na rok zapala się, w imieniny samej właścicielki domu.

Nasze sługi.

— Niech się pani nie trudzi dzwonić na mnie 10 razy, ja słyszę już przy trzecim.

Oko kobiety posiada dziwny czar, dlatego mężczyźni najczęściej zakochują się w oka mgnieniu.

....Słuchał z natężeniem graniczącem z kurczem.., szczęk.

— Tak długo przy literaturze się głodził, aż miał jej — do syta.

— Ci co oświadczają: „Żądaj czego chcesz odemnie“ są zdecydowani nic nie zrobić.

— Czy wasza tombola na festynie dobroczynnym udała się?

— Owszem, jesteśmy zadowolone.

— A ile też zebrałyście?

— Dochody nie pokryły rozchodów, ale dziewięć z nas zaręczyło się.

OSTATNIA POCZTA.

W sprawie londyńskiej depeszy, zapowiadającej nominację barona Kallaya europejskim komisarzem w Armenji, dowiaduje się *Kreuz Ztg* z Wiednia, że wiadomość ta jest zupełnie bez-

podstawna. Kallay ani nie jest skłonny opuszczać obecnego stanowiska wspólnego ministra skarbu, ani też nie może być łatwo zastąpiony.

Berliński telegram *Standarda* zapewnia, że car osobiście polecił ministrowi spraw zagranicznych ogłosić zapatrywania Rosji na sprawę uznania ks. Ferdynanda. *Daily News* otrzymuje potwierdzenie z Wiednia tej wiadomości wraz z dodatkiem, że car przyrzekł carowej wdowie iść w ślady swojego ojca w kwestji stanowiska wobec ks. Ferdynanda.

O obecnym stanie kwestji marokańskiej donosi *Tageblatt* berliński z pewnego źródła, że d. 21 lipca nadesłano do Tangeru odszkodowanie w sumie 50 tysięcy dolarów. Poseł Tattenbach odmówił przyjęcia tej sumy i postawił znane *ultimatum*, żądające ukarania morderców Rockstroha. *Ultimatum* przyjęte zostało przez rząd marokański, można zatem spodziewać się, że sprawa będzie wkrótce ostatecznie załatwioną.

Z Hongkong telegrafują: Rozhukana tłuszcza ludności rzuciła się wczoraj na misje: angielską i amerykańską w Fut-czu i zburzyła szpitale. — Chińska kanonierka odpłynęła dla przywrócenia porządku. Obiegają pogłoski, że zniszczone mają być wszystkie misje w prowincji Kwang-tung. Związek wegetarjanów, liczący około 12.000 ludzi i dobrze uzbrojony, może nawet stawić opór regularnej armji chińskiej.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent: (*C*) Centralny komitet przedwyborczy (sejmowy) dla wschodniej Galicji, odbył tu posiedzenie, na którem uchwalił zwołać zjazd delegatów na 22 b. m. Przedtem jednakże ukonstytuują się komitety miejscowe dla wszystkich trzech kuryj tak, aby delegaci przybyli na zjazd już z pewnemi danemi, dotyczącemi miejscowych stosunków.

Do *N. W. Tagblatt* donoszą z Zofji pod d. 7 sierpnia, że dokumenta, dotyczące polityki zagranicznej b. ministra-prezydenta w Bułgarji, śp. Stambułowa, znajdujące się w rękach jego małżonki, zostaną opublikowane w miejscowym dzienniku *Swoboda*.

Według wiadomości zaczerpniętych z dobrze poinformowanych źródeł madryckich, rząd hiszpański porozumiał się z angielskim w kwestji marokańskiej i postanowił działać wspólnie. — W tym też celu z portu Ferol wpłynęła dywizja floty, udając się do Kadyksu, gdzie równie skoncetrują się i okręty, które poźniej przybędą. Cała ta dywizja, składająca się z 6 okrętów pod dowództwem wice-admirała, za kilka dni zarzuci kotwice pod Tangierem.

Podobno i angielskie okręty przyłączą się do tej demonstracji.

Rząd chiński oświadczył gotowość spełnienia żądań lorda Salisburyego, mianowicie cesarz chiński wydał proklamację, w której oświadczył, że wszyscy, biorący udział w mordach w Kutsheng i Wha-sang, zostaną ukarani śmiercią. Dalej, że stosowna eskorta wojskowa ma być dodana konsulowi angielskiemu i towarzyszyć mu aż na miejsce wykonanych morderstw i stanowić obronę w chwili rozpoczętego przez niego śledztwa.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Belgrad 9 sierpnia (rano). Prezydent miasta Belgradu, Bochiczewicz, ma podobno zostać ministrem handlu.

Berlin 9 sierpnia (rano). Bismarcka zaprosił monarcha na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod pomnik cesarza Wilhelma I. Według programu uroczystości, Bismarck będzie uderzał młotem jeszcze przed kanclerzem Hohenlohem.

Amsterdam 9 sierpnia (rano). Strejk szlifierzy djamentów kończy się. Większa część robotników podjęła pracę na nowo, ponieważ zgodzono się na żądania strejkujących.

Londyn 9 sierpnia (rano). W prowincjach chińskich: Tszing-tszu, Hupel, Taiping, Quhni, wybuchły dalsze powstania przeciw chrześcijanom, organizowane przez urzędników chińskich.

Florencja 8 sierpnia (w południe). Jenerał Baratieri, żegnany owacyjnie przez tłumy ludności odjechał stąd do Tyrolu.

Florencja 8 sierpnia (w południe). Przed 9 tą wieczorem, zauważono tu lekkie trzęsienie ziemi.

Paryż 8 sierpnia (w południe). Tutejsze poselstwo rumuńskie udzieliło Ajencji Hawasa następujących wiadomości, jakie mu przysłano z Bukaresztu: Wbrew twierdzeniom pewnych dzienników, jest nieprawdą, jakoby rząd rumuński starał się Rosję prowokować. Fałszywą jest wiadomość, jakoby 150 rosyjskich poddanych wypędzono z Dobrudży. Wypędzono wprawdzie kilku agitatorów macedońskich, ale między tymi nie było ani jednego Rosjanina. Zgoła zmyśloną jest wieść o koncentrowaniu korpusu armji rumuńskiej w Dobrudży. Zresztą stosunki ministra spraw zagranicznych, Lahovarego, z posłem rosyjskim, Fontonem, mają nawet charakter osobiście przyjazny.

Zakopane 7 sierpnia. Mądre zarządzenie starosty nowotargskiego, p. Gepperta, aby z Nowego Targu nie wywożono mięsa do Zakopanego, zostało zniesione przez nierównie mędrszy telegram namiestnictwa, w którym ono pozwoliło mięso wywozić.

Budapeszt 8 sierpnia. Dyrektor tutejszej Opery narodowej, Artur Nikisch, Niemiec, otrzymał dymisję, co położy zapewne kres trwającym oddawna niesnaskom.

Berlin 8 sierpnia. W sferach wtajemniczonych zapewniają, że w Ischlu podpisano umowę pisemną pomiędzy Rumunją a Niemcami, uwzględniającą wszystkie ewentualności. Przygotowania do umowy trwały już od dłuższego czasu. Umowa nosi podpisy: króla Karola z jednej, a kanclerza Hohenlohego i hr. Eulenberga z drugiej strony.

Petersburg 8 sierpnia. Ogłoszono warunki pierwszego ogólnego spisu ludności cesarstwa rosyjskiego.

Petersburg 8 sierpnia. Car i carowa wyjechali z Peterhofu do Krasnego Sioła.

Petersburg 8 sierpnia. *Nowoje Wremja* pisze, że począwszy od roku przyszłego w szkole prawa, zamiast nauki języka greckiego, wprowadzony będzie wykład gospodarstwa rolnego.

Petersburg 8 sierpnia. Sprawa Olgi Palem ma być sądzona w sądzie petersburgskim w jesieni.

Petersburg 8 sierpnia. Według depeszy *Nowoje Wrem.* z Jałty, emir bucharski zabawi w Jałcie trzy tygodnie.

Petersburg 8 sierpnia. Minister spraw wewnętrznych ogłosił za dotknięte cholerą wszystkie porty Chin.

Londyn 8 sierpnia. O wymordowaniu misjonarek w Fuczeng nadeszły okropne szczegóły. Znęcano się nad niemi w sposób zwierzęcy. Od czasu rzezi chrześcijan w Tientsinie w r. 1870 nie pamiętano podobnych okrucieństw.

Londyn 8 sierpnia. W prowincji chińskiej Fu-Kien wybuchło powstanie. Spalono misję amerykańską z przebywającemi tam kobietami.

Londyn 8 sierpnia. Podczas ogni sztucznych w Brighton, doznało ciężkich poparzeń 16 osób, jedna zmarła.

Konstantynopol 8 sierpnia. Potwierdza się, że wojska tureckie obsadziły całą granicę bułgarsko-macedońską i góry Perim. Wszystkie drogi, mosty i studnie są pilnie strzeżone.

Teheran 8 sierpnia. Rozjątrzenie w Taebrisie wzrasta. Ludność zburzyła dom Kajmakana. któremu przypisują winę drożyzny chleba. Wiele kobiet szukało przytułku w domu konsula rosyjskiego.

Wiedeń 9 sierpnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 397·12 Laenderbank 273·—, Staatsbahn 414 75, Lombardy 109 12

Wiedeń 5 sierpnia. Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 1259, węgierskich 3041 niemieckich 919; razem 5219 sztuk. Płacono galicyjskie 56 — 58, osobliwe 60 — 63, paszone —·—·— Węgierskie 55 — 58, osobliwe 60 — 62 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 2391 sztuk. — Płacono 40—42—44—48 złr. 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. R. Krumbholz z Pragi. S. Serwińska z Warszawy. St. Barcewicz z Warszawy. J. W. Dardacka ze Lwowa. J. Przyjemska z Zakopanego. J. Luziński z Warszawy.

Hotel Saski. W. Kielanowski z Hajownik. W. Jechalski z Łodzi. St Wilski z Rosji. St. Dzierzbicki z Warszawy. N. Budny z Jastowa. A. Bębnowska z Wilna. E. Schubert z Łodzi O. hr. Potocki z Marjampola. H. Dobrzański z Galicji. M. Kles z Warszawy. J. Kotkowski z Kwasowa. O. Menzel z Hamburga. S. Arzt z Wadowic. Dr N. Apfel z Drohobycza. E. Fischer z Wrocławia. H. Tyzenhaus ze Lwowa. St. Szwajzer z Król Pols. G. Sulmann z Bremy.

Hotel Drezdeński. M. Kubacki z Winiar. O. Schulz z Berlina. W. Truffanow z Wielunia. M. Konopnicki z Warszawy. E. Halberstam z Morawji. K. Siegert z Berlina. F. Olszewski z Warszawy. Dr G. Holzer z Tarnowa. R. Salomonsen z Berlina. I. Bauer z Drezdna. O. Novack z Drezna. Dr J. Radomski z Gorlic. St. Ramułt ze Lwowa.

Hotel Krakowski. J. Niedźwiecka z Król. Pols. J. Krzyżanowski z Wadowic. A. Bromilski z Sieniawy. A. Barczewski z Kalisza. B. Hasneihrl z Szczakowy. W. Dąbrowska ze Lwowa, Wł. Karwowski z Lublina. Fr. Jasicki z Radomia. K. Hofmokl ze Lwowa. E. Hauswald ze Lwowa. I. Sopiński z Bośni. M. Kępińska z Wilna. L. Białoskórski ze Lwowa. Dr Wł. Szujski z Mszany. J. Lengascner z Genewy. K. Gilewski z Mińska. Cz. Wojna ze Szczawnicy, J. Kurowski z Wadowic.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 8 sierpnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 85	Anglobank	167 —
Renta austr. srebrna	100 90	Union	346 —
Renta austr. 4% złota	123 15	Bankverein	165 75
Renta austr. 4% koronowa	101 —	Akcje Länderbank	273 75
Akcje bank. aust.-w.	1070	„ kol. Kar. Lud.	224 —
„ kredytowe	396 25	„ „ lwowsko-czerniow.	322 —
Londyn	121 55	„ „ południ.	109 62
Napoleony	9 63	Elbenthal	298 25
Dukaty	5 72	Nordbahn	3515
Marki	59 42½	Staatsbahn	415 2·
4% Renta węg. kor.	99 85	Alpin	93 10
4% „ „ złota	123 10	Akcje tytoniowe	233 —
Losy prem. węg	157 —	Ruble	129 75
Losy tureckie	74 40		

Berlin 8 sierpnia

Banknoty austr.	168 25	4% Listy likw. pols.	69 60
Krótki Wiedeń	168 15	Renta włoska	89 62
Banknoty ros.	219 35	Akcj. austr. kred.	246 12
Listy zast. pols.	219 ·—	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Wnemu Dr. Z. Satkowskiemu, lekarzowi gmin: Krowodrzy i okolicznych, za trzechkrotne wyleczenie naszej dwuletniej córeczki z niebezpiecznej choroby, jak: krupu i dwukrotnego zapalenia płuc, oraz za staranną, omal rodzicielską opiekę, której tylko zawdzięczyć możemy, że dziecię do zdrowia wróciło, składamy publiczne podziękowanie.

Niech Ci, Panie, Bóg stokrotnie nagrodzi!

Wincenty Woźny z żoną
kier. szkoły w Krowodrzy.

2421 1—1

Pierwsza parowa Fabryka wyrobów tokarskich ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO Kraków, Długa 15
odznaczona medalem na Wystawie krajowej lwowskiej, oraz listami dziękczynnemi za wykonanie robót meblowych, budowlanych i galanteryjnych,
poleca się Szan. P. T. Publiczności, iż wyrabia roboty meblowe, fabryczne i galanteryjne z wszelką dokładnością i w oznaczonym czasie. — Przyjmuje wszelkie reperacje w zakres tokarstwa wchodzące.

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr 22.

PROSZEK NA MOLE
przyjemnego zapachu, a niszczący mole zupełnie.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Piątek dnia 9-go Sierpnia 1895.

I. Barszcz zabielany
Rosół z ryżem
Consommé tembal

II. Jajka Pocheo sauce tomat.
Krokiety a la Ragu
Filet z szczup. à la Horli
Szt. mięsa, sos szczypiórk.

III. Cot de boeuf anglaise
Lin a la Nelson
Kotlet pożarski z groszk.
Filet wieprzowe à la Sin.

IV. Makaron z serem
Babki z owocami
Karafjoł z masłem
Ser — Owoce — Kawa.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej.
Gotówką o 10% taniej.

KAMIENICA
dwupiętrowa
i parcele budowlane przy ul. Straszewskiego, są z wolnej ręki **do sprzedania**.
Wiadomość tamże, Nr. 4, parter u administratorki.

TAPETY.
Największy skład fabryczny
tapet krajowych i zagranicznych.
Rulon od **15** cent. wzwyż.
Wzory przesyłamy bezzwłocznie.
Kutrzeba i Murczyński
41 40 **w Krakowie.** 1732

Od 1-go Września 1895 r.
umieszczenie dla uczniów
jak lat poprzednich. pod warunkami przystępnemi.
2418 1—3 **M. Stehlik.**
Rynek Nr. 7, piętro II-gie.

Praktykant
zamiejscowy
z klasą 2-gą gimnazjalną lub realną **znajdzie umieszczenie** w magazynie **Eug. SMIDOWICZA**. — Kraków, Skład towarów modnych i drobiazgowych. 2408 2—3

Poszukuje się młodego chłopca
lat 18—20, z dobrego domu,
z skromnemi wymaganiami. obeznanego w gospodarstwem wiejskiem, dla pomocy na zarządzie małego gospodarstwa.— Adres: **M. K. p. Chrostowa.** 2401

FOLWARK
37 mórg pysznej ziemi I klasy, w oddaleniu 8 klmtr. ed Krakowa, wraz z inwentarzem żywym i martwym, oraz całemi tegorocznemi zbiorami **ma do sprzedania**
2—4 **Jan Strycharski** 2409
Kraków, ulica Łobzowska Nr. 27.

Specjalista chorób ocznych
Dr. Adam Langie
b. asystent Prof. Rydla
ordynuje od godz. 11—1 i od 4—5, ubogim bezpatnie.
Ul. Sławkowska l. 20, II-gie piętro. 2299

Majątek
w powiecie tarnowskim,
408 mórg ogółem wraz z inwentarzem żywym i martwym 8—8 i ze zbiorami 2354
do sprzedania.
Bliższej wiadomości udzieli właściciel pod lit. „**S. M.**“ **poste rest. Ryglice.**



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA“ w Krośnie.

Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane 1655
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.

Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka“** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**

Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka“** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów **„Prządki“** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki“** w Krośnie.

*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka“ nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie.

PIEGI
plamy wątrobiane i inne szpecące skórę **znikają zupełnie po 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dra CHRISTOFFA** znakomitego i nieszkodliwego **Ambra-Cremu.**
Prawdziwy tylko w zielono lakowanych flaszk. po 80 ct.
Główne składy *dla Lwowa:* apt. pod srebrnym orłem **Zygmunta Ruckera;** *dla Krakowa:* apteki **W. Redyka i Eug. Hellera.** 2316

Wieszadła po 10 cent w bazarze kraj. i u Reim i Friedrich. A—B.

Pierwszy chrześcjański TANI BAZAR
w Krakowie, ul. Szewska L. 15, (Filja w Krynicy),
poleca Wielce Szanownej P. T. Publiczności ze składów swoich następujące Towary: **Obuwie** męskie, damskie i dziecinne. **Towary łokciowe, Bieliznę** męzką, **Płótna, Podszewki** dla pp. krawców. **Rękawiczki, paski** męskie dla pp. bicyklistów i szerokie damskie. **Gorsety, pończochy, skarpetki, krawatki, szale, wachlarze, portjery, firanki, ręczniki i chusteczki, fartuszki, KOSZULKI dla turystów, żakiety damskie.** — Przybory piśmienne. Papier listowy, papiery pod bukiety. Mydła toaletowe konkurencyjne po 16 ct. i perfumerje. Kufry i rzemyki podróżne. Sztuczne ognie **ZABAWKI**. Naczynia emaliowane, sztuczne kwiaty, kosze z kwiatami i wieńce grobowe z szarfami i napisami. **GALANTERJE.** Zasadą bazaru jest: Towar dobry, tanio a dużo sprzedawać.
2374 10-20 Z poważaniem
Kielanowski i Lipiński.

Śmietanę
i mleko
słodkie i kwaśne, znakomite, z obszaru dworsk. litr po 8 ct.
Mleko kwaśne ze śmietaną w garnuszkach litr 10 ct.
KONFITURY
tegoroczne, agrestowe, z truskawek, wiśni, czereśni, słoik po 40 ct.
dostać można w sklepie spożywczym
Marji Paryl
ulica św. Jana 30.

Antoni Rozmanit
KRAKÓW
FABRYKA PAROWA CYKORJI,
Surogatów kawy
i KAWY FIGOWEJ
w Rakowicach pod Krakowem.
Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa.
30 52 1687
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Folwark
8 kilometrów od Krakowa, przy szosie, **jest zaraz do sprzedania lub zamiany** na kamienicę w Krakowie. z powodu familijnych stosunków. składający się z 36 morgów dobrej globy. z tego 2 morgi ogrodu i 2 morgi łąk, z budynkami murowanemi, za cenę 15 000 złr., z dopłatą 10.000 złr., lub do wydzierżawienia za 900 złr. rocznie.— Wiadomość ustnie lub pisemnie u właściciela domu **ulica Grodzka Nr. 10, Jan Bajer.**
2417 2—4

Potrzebni są chłopcy
DO
praktyki tokarskiej
KRAKÓW
przy ul. Długiej Nr. 15.



TYLKO PRAWDZIWE
granaty w oprawie, ametysty, i t. d.
Wzory z wystawy w Pradze.
Ferdynand Hofmann, 1681
w Krakowie, Sukiennice Nr. 17.



NAJTANSZA
FABRYKA ORGANOW
dom własny, wyrabia organy nowego systemu ekspresyjne stożkowe (Kegelsystem). Podejmuje wszelkie **reperacje strojenia organów,** wykonuje takowe sumiennie i punktualnie na kilkoletnie częściowe spłaty (raty). 1657 26—52
JAN GROCHOLSKI
organmistrz w Krakowie. Zwierzyniecka L. 22.

Urządzenie sypialni
z drzewa orzechowego amerykańskiego w stylu „Włoskim Renesans“, nagrodzone srebrnym medalem na Wystawie kraj. we Lwowie 1894 r. 2321
jest do sprzedania za 900 złr.
Cena szacunkowa **1600** złr.
Nabyć je można w Magazynie Mebli pana Wieczorkowskiego ul. Florjańska l. 28.

Osoba młoda
znająca gospodarstwo i krawieczyznę, **poszukuje stosownego zajęcia zaraz.** — Wiadomość ul. św. Jana Nr. 26,
4—4 I-sze piętro. 2394

ZMIANA LOKALU.
Stanisław Jachimowicz
MALARZ DEKORACYJNY
przeniósł swą PRACOWNIĘ z ul. Wielopole l. 6, na ul. Wolską l. 26 vis a vis gmachu „Sokoła“,
dziękując za dotychczasowe względy, poleca się i nadal łaskawym względom pp. Architektów i Budowniczych, tudzież Szanownej P. T. Publiczności. 2406 2—4

Najlepsze
Wyborowe Mydło
jest



Mydło Schichta
z marką **Klucz.**

Nowy wynalazek patentowany.
Jego własności:
Bardzo dobrze wysuszone.
znakomicie czyszczące,
najoszczędniejsze w użyciu.
Zaręczone za czystość i nieszkodliwość dla bielizny i rąk.

Sprzedaż w Krakowie: J. F. Fischer, Reim i Friedrich Rynek gł., Linja A-B.

Swoszowice pod Krakowem
ZDROJOWISKO WÓD SIARCZANYCH,
przez największe powagi lekarskie polecane, siedm kilometrów od Krakowa oddalone, stacja kolei państwowej, z najwygodniejszą komunikacją (pięć razy dziennie koleją i cztery razy omnibusami zakładowemi).
1972 32 40
Zakład posiada z komfortem urządzone mieszkania po cenach nader przystępnych i wszelkie wygody i uprzyjemnienia dla gości kąpielowych, jakoteż wyborną restaurację.
Kąpiele siarczane, jakoteż mułowe z najlepszym skutkiem bywają stosowane i zalecane **w gośćcu stawowym i mięśniowym, w obrażeniach kości, w chorobach skóry i nerwów.**
Zdroje swoszowickie co do siły i skuteczności dorównają wszelkim tego rodzaju źródłom zagranicznym.
Lekarz zakładowy wykonuje **mięsienie i elektryzowanie** według najnowszych prawideł sztuki lekarskiej.

1 złr. 30 cent.
za 100 kilo ćwikłowych buraków
do paszy dla krów sprzedaje sklep spożywczy MARJI PARYL, w Krakowie, ulica św. Jana Nr. 30.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.